

www.cisi.pl

KOTWICA

5 (87)
wrzesień/październik
2016
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



IGRZYSKA PARAOLIMPIJSKIE W RIO TOŻSAMOŚĆ CVS



Nasz dzień modlitwy u boku Niepokalanej
jest dniem światła i nadziei.

Bł. Luigi Novarese



KOTWICA

Nr 5 (87) wrzesień / październik 2016

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZW BK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
s. Ewa Figura SOdC
s. Beata Dyko SOdC
ks. Radosław Horbatowski

Korekta:

Joanna Szalapska-Jaskuła

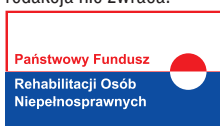
Współpraca przy obecnym numerze:

Lucyna Żółkiewska
Teresa Krukowska-Szostak
Karolina Pałys
Kacper Włodarczyk
Olga Wydra
Filip Rodzik
Andrzej Maciejewski
Adam Stelmach
Okładki:
na przedniej Katarzyna Marszał, Natalia Partyka,
Karolina Pęk: złote medalistki drużynowe
w tenisie stołowym; na tylnej: Kamil Fabisiak,
fot. Adam Nurkiewicz

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON



SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Beata Dyko SOdC* RÓŻANIEC – MODLITWA, KTÓRA RATUJE DUSZĘ

FUNDAMENTY

8 *Papież Franciszek* MATKA TERESA – ŚWIĘTA PRACOWNICA MIŁOSIERDZIA

10 *Ks. Radosław Horbatowski* JAKIEGO KOŚCIOŁA CHCE PAN BÓG?

DOM

13 *Cisi Pracownicy Krzyża* LISTY DO „KOTWICY”

16 *Cisi Pracownicy Krzyża* NASI LOGOPEDZI

MY CVS

19 *Kacper Włodarczyk* SZLAKIEM JANA PAWŁA II

22 *Teresa Krukowska-Szostak* APOSTOLAT CHORYCH W GAWORZYCACH

24 *Lucyna Żółkiewska* DROGI CIERPIENIA SĄ DROGAMI ZBAWIENIA

ŚWIADECTWO

26 *Olga Wydra* W PANU JESTEŚMY JEDNYM LUDEM

28 *Karolina Pałys* DLACZEGO JA? DLATEGO ABY KOCHAĆ BARDZIEJ

WIADOMOŚCI

30 *Andrzej Maciejewski* PARAOLIMPIADA 2016

33 *Filip Rodzik* SPORT – MOJA PASJA, MOJA WALKA

DUCHOWOŚĆ

36 *CVS Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej* BUKIET RÓŻ OD BŁ. LUIGIEGO NOVARESE

38 *Br. Wojciech Grzegorek SOdC* TOŻSAMOŚĆ OCHOTNIKA CIERPIENIA

44 *Mieczysław Guzewicz* JUBILEUSZ MIŁOSIERDZIA

47 *Papież Franciszek* NIEPEŁNOLETNI IMIGRANCY

PRZESŁANIE

Cisi Pracownicy Krzyża

DRODZY CZYTELNICY!

W naszym jesiennym numerze proponujemy różnorodność tematów. Przede wszystkim – różaniec – tajemnice bolesne i chwalebne, rozważane przez naszego Założyciela, bł. Luigiego Novarese. Tajemnice radosne zatrzymaliśmy bowiem na numer bożonarodzeniowy. Jak mawiał ks. Luigi: „Różaniec Święty jest naprawdę najlepszym środkiem, by każdego dnia robić postępy w poznawaniu Jezusa i Maryi i by wraz z Maryją skutecznie wstawiać się o miłosierdzie dla całej ludzkości”.

Ponadto, wierni nauce Kościoła, przekazujemy słowo papieża Franciszka. Ciesząc się z kanonizacji Matki Teresy, zapraszamy do lektury papieskiej homilii wygłoszonej z tej okazji. Nie zabraknie także papieskiej refleksji na temat sensu cierpienia – tym razem w opracowaniu ks. Radosława Horbatowskiego. Ponadto, chcemy zaprezentować fragmenty orędzia na Światowy Dzień Imigranta. Orędzie to jest w istocie wielkim apelem o opiekę nad nieletnimi imigrantami, stającymi się ofiarą przemocy i manipulacji.

W dziale My CVS oraz w dziale świadectw wracamy do wspomnień pielgrzymkowych i relacji z naszej apostołskiej działalności. Wielkim wydarzeniem naszej wspólnoty był zjazd w Gnieźnie. Pobudził on wszystkich do refleksji nad tożsamością Ochotnika Cierpienia. W głęboki i wszechstronny sposób rozważa ten temat nasz nowy brat – Wojciech Grzegorek.

Nowością numeru jest natomiast temat Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Czy na pewno



Bł. Luigi Novarese

paraolimpijczy to osoby niepełnosprawne? Zastanawia się nad tym Andrzej Maciejewski, który od tej pory będzie odpowiedzialny za nasz dział sportowy, wzbogacając go o wywiady ze sportowcami i relacje z najważniejszych sportowych imprez.

20 listopada kończy się Jubileusz Miłosierdzia, o czym mówi podsumowanie cyklu „katechez” Mieczysława Guzewicza. Nie znaczy to jednak, że kończy się kontemplowanie Boga w Jego miłosierdziu. Pogłębione treściami tego roku tym bardziej się ono zaczyna! Słowa św. Faustyny życzymy wszystkim, by „przemienili się w Boże miłosierdzie i byli żywym odbiciem Boga” (por. Dz 163).

RÓŻANIEC MODLITWA, KTÓRA RATUJE DUSZE

S. Beata Dyko SOdC

„Chciałbym zaprosić wszystkich grzeszników z całego świata, aby kochali Matkę Bożą. Odmawiajcie zawsze różaniec. I odmawiajcie go tak często, jak tylko możecie. Szatan stara się zawsze zniszczyć tę modlitwę, ale to mu się nigdy nie uda. To jest modlitwa Tej, która króluje nad wszystkim i wszystkimi. To Ona nauczyła nas modlić się na różańcu, tak jak Jezus nauczył nas mówić Ojcie nasz”.

Św. Ojciec Pio

Jesień to czas modlitwy różańcowej. W październiku jak i w listopadzie modlimy się wspólnie w naszych parafiach na różańcu. Dzieci, młodzież, dorośli. Piękny czas. Dla nas, jako członków Centrum Ochotników Cierpienia, Cichych Pracowników Krzyża, modlitwa różańcowa jest ważną, obowiązkową modlitwą, bo jest ona odpowiedzią na prośby Maryi z Lourdes i Fatimy i jest częścią naszej duchowości.

Odmawiając różaniec, medytujemy miłość miłosierną Jezusa. Stajemy tuż obok Najświętszej Maryi Panny, która w dniu śmierci Jej Syna na Krzyżu stała się naszą matką. Chcąc żyć według objawień Matki Bożej z Lourdes i Fatimy, musimy na nowo sięgnąć po Jej słowa i wskazówki, które dała św. Bernadecie oraz trzem pastuszkom w Fatimie.

Matka Boża w Lourdes objawia się Bernadecie z różańcem w ręku i czyni znak krzyża przed swoimi objawieniami. Przyłącza się też do odmówienia różańca wraz ze św. Bernadettą. Natomiast w Fatimie prosi trójkę dzieci, aby odmawiały różaniec pobożnie i bez pośpiechu. Obiecuje Franciszkowi, że będzie w niebie „po odmówieniu wielu różańców” (Luigi Novarese, *L' Ancora*, 9-10/1959, s. 2-5).

Zobaczmy, jak ważna jest ta modlitwa. Dlatego jest ona podstawowym zadaniem osób przynależących do dzieł bł. Luigiego Novarese. Nie możemy tej modlitwy zaniedbywać czy traktować jako mało ważną. Nasz Założyciel zachęca do jej odmawiania zawsze i wszędzie. W czasie choroby, w czasie pracy, w czasie wolnym. To modlitwa, która może wyprosić nie tylko nawrócenie grzeszników, ale też dar pokoju.

Św. Jan Paweł II pisał: „Ja sam również nie pomijałem okazji, by zachęcać do częstego odmawiania różańca. Od mych lat młodzieńczych modlitwa ta miała ważne miejsce w moim życiu duchowym. Różaniec towarzyszył mi w chwilach radości i doświadczenia. Zawierzyłem mu wiele trosk. Dzięki niemu zawsze doznawałem otuchy. Różaniec to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swej prostocie i głębi zara-

zem” (*Rosarium Virginis Mariae. List o Różańcu Św.*, n. 2).

Musimy robić sobie rachunek sumienia z tego, jak ja odmawiam różaniec? Czy w pośpiechu, czy może tak, jak prosi o to Maryja? Na ile ważna jest modlitwa różańcowa w moim życiu? Czy może trochę ją zaniedbuję? Pomyślmy sobie, że jeśli każdy z nas, będzie odmawiał chociaż jedną część różańca dziennie, to jeśli jest nas wszystkich (CVS) na świecie kilka tysięcy, to tyle *Zdrowaś Maryjo* dochodzi do nieba w intencji nawrócenia grzeszników, w intencji Papieża, w intencji pokoju na świecie, za dusze czyścowe. Jeśli mamy jakąś trudność z odmawianiem tej modlitwy, pomyślmy, że jeden nasz różaniec, odmówiony z pobożnością, może uratować kogoś od wiecznego potępienia, może przyczynić się do odzyskania pokoju na świecie. Dlatego szatan tak się wścieka, kiedy odmawiamy tę właśnie modlitwę. Różaniec jest potężną bronią w walce z siłami zła, które wszelkimi sposobami starają się doprowadzić ludzi do zguby wiecznej.

Różaniec jest najsubtelniejszą i najprostszą spośród wszystkich istniejących modlitw. Święty Jan Paweł II podczas pobytu w Fatimie 13 maja 1982 r. powiedział, że najistotniejszą treścią fatimskiego orędzia jest wezwanie, aby „modlić się, modlić się i jeszcze raz modlić się. Jeżeli chcesz wzrastać w świętości, uciekaj się pod opiekę Maryi Dziewicy, która jest twoją prawdziwą Mamą! Matka Boża, objawiając się w Fatimie, przyszła do nas, Jej ukochanych dzieci, aby ostrzec i uchronić przed wielkim niebezpieczeństwem utraty życia wiecznego”. Dlatego Maryja w Fatimie daje nam broń do ręki w walce z szatanem i mówi: „Jestem Panią Różańca. Przyszłam ostrzec wiernych, aby poprawili się i błagali o przebaczenie grzechów. Nie wolno im więcej obrażać Pana Boga, ponieważ jest już zbyt ciężko obrażany grzechami ludzi. Ludzie muszą odmawiać różaniec. Niech odmawiają go każdego dnia”.

Jakże aktualne są te prośby Maryi także dziś. Nie możemy przechodzić obok tych próśb obojętnie.

Bł. Luigi Novarese ukazuje nam, że poprzez tę modlitwę i rozważania poszczególnych tajemnic możemy nauczyć się żyć w stałej obecności Jezusa i Maryi. „Gdzie możemy się nauczyć myśleć o Naszym Panu i o Maryi, jeśli nie poprzez odmawianie i rozważanie poszczególnych tajemnic Różańca, które ukazują życie Jezusa i Jego Matki? (L. Novarese, L’Ancora, 12/1968, s. 1-12).

Zauważa też, że „zatracił się gust odmawiania różańca, stał się nudny; nie medytujemy tajemnic a zrodziły się jakieś inne metody, z których korzysta się w czasie przesuwania poszczególnych paciorków różańca. A przecież nie ma innej modlitwy, do której wzywa sama Dziewica Maryja, tak jak nie ma innej pobożności maryjnej zalecanej przez Kościół, a jednocześnie tak bardzo zwalczanej przez diabła jak Różaniec Święty” (jak wyżej).

Czyż te słowa nie są dziś aktualne? Myślę, że tak. Chciałabym na koniec pokrótce ukazać, w jaki sposób powinno się odmawiać różaniec według zaleceń Św. Jana Pawła II. Maryja w Fatimie prosi dzieci aby odmawiały go pobożnie i bez pośpiechu. Tym bardziej my powinniśmy tak go odmawiać.

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort tak mówi: „Wiedźcie, że *Zdrowaś Maryjo* to modlitwa najpiękniejsza ze wszystkich po *Ojcze nasz*, to najpiękniejsze gratulacje, jakie możemy złożyć Maryi, te bowiem gratulacje Najwyższy kazał archaniołowi złożyć Jej, aby pozyskać Jej serce. [...] *Zdrowaś Maryjo* odmówione dobrze, to jest z uwagą, nabo-



żeństwem i skromnością, według świętych jest wrogiem szatana, bo zmusza go do ucieczki, jest młotem, który go miażdży, uświęceniem duszy, radością aniołów, pieśnią Nowego Testamentu, przyjemnością Maryi i chwałą Trójcy Przenajświętszej”.

Św. Jan Paweł II w swoim Liście apostolskim o Różańcu Świętym pokazuje nam krok po kroku, jak powinno wyglądać nasze odmawianie różańca:

•Zapowiedź tajemnicy

Jeśli tylko możliwe, dobrze jest ukazać przedstawiającą ją ikonę – będzie to wtedy jakby odsłonięcie sceny, na której należy skupić uwagę. Słowa kierują wyobraźnię i ducha ku temu określone wydarzeniu czy momentowi z życia Chrystusa.

•Słuchanie Słowa Bożego

Aby dać medytacji podstawy biblijne i większą głębię, dobrze jest, po zapowiedzi tajemnicy, odczy-

tać odnośny tekst biblijny, który, zależnie od okoliczności, może być krótszy albo dłuższy. Inne słowa nie są bowiem nigdy tak skuteczne, jak Słowo natchnione. Należy go słuchać, mając pewność, że jest to Słowo Boga, wypowiedziane na dzisiaj i dla mnie. Przyjęte w ten sposób, wchodzi ono w różańcową metodologię powtarzania, nie powodując znużenia, jakie wywoływałyoby zwykłe powtarzanie informacji dobrze już przyswojonej. Nie chodzi bowiem o przywoływanie na pamięć informacji, ale o to, by pozwolić Bogu „mówić”. Przy pewnych uroczystych okazjach wspólnotowych słowo to można odpowiednio objaśnić krótkim komentarzem.

•Milczenie

Słuchanie i medytacja karmią się milczeniem. Stosowne jest, by po zapowiedzeniu tajemnicy i proklamacji Słowa przez odpowiedni czas zatrzymać się i skupić na rozważanej tajemnicy, zanim rozpocznie się modlitwę ustną. Ponowne odkrycie wartości milczenia jest jednym z sekretów praktykowania kontemplacji i medytacji. Do ograniczeń społeczeństwa zdominowanego przez technologię i środki masowego przekazu należy również fakt, że milczenie staje się coraz trudniejsze. Tak jak w liturgii zaleca się chwile milczenia, również przy odmawianiu różańca stosowna jest po wysłuchaniu Słowa Bożego krótka pauza, w czasie której duch skupia się na treści określonej tajemnicy.

•Ojcze nasz

Po wysłuchaniu Słowa i skupieniu się na tajemnicy, czymś naturalnym jest wzniesienie ducha ku Ojcu.

•Zdrowaś Maryjo

Jest to element, który zajmuje w różańcu najwięcej miejsca, a równocześnie sprawia, że jest on modlitwą w całym tego słowa znaczeniu maryjną. Powtarzanie w różańcu *Zdrowaś Maryjo* utrzymuje nas w klimacie zachwyty Boga: wyraża rozradowanie, zdumienie, uznanie dla największego w his-

torii cudu. Centrum *Zdrowaś Maryjo*, poniekąd zwornikiem między jego pierwszą a drugą częścią, jest imię Jezus. Czasami, przy pośpiesznym odmawianiu, to centrum uchodzi uwagi, a wraz z nim również nawiązanie do misterium Chrystusa, które jest kontemplowane. Ale to właśnie akcent, jaki kładzie się na imieniu Jezus i na Jego misterium, znamionuje znaczące i owocne odmawianie różańca.

•Chwała Ojcu...

Chrystus jest bowiem drogą, która prowadzi nas do Ojca w Duchu. Kiedy do końca trzymamy się tej „drogi”, ustawicznie stajemy wobec misterium trzech Osób Boskich, którym należy się chwała, uwielbienie i dziękczynienie. Ważne jest, żeby *Chwała Ojcu*, szczyt kontemplacji, zostało w różańcu dobrze uwydatnione. Przy odmawianiu publicznym można je śpiewać, aby odpowiednio wypuklić uwielbienie Trójcy Przenajświętszej na zakończenie każdej dziesiątki, nie sprowadzając się bynajmniej do roli krótkiego zakończenia.

•Krótki akt strzelisty

Według powszechnie przyjętej praktyki, w różańcu po doksologii trynitarniej odmawia się akt strzelisty, różny, zależnie od zwyczajów. Doceniając wartość takich inwokacji trzeba zauważyć, że owocność kontemplacji tajemnic będzie lepiej wyrażona, jeśli zadba się o to, by każdą tajemnicę zakończyć modlitwą o osiągnięcie specyficznych owoców konkretnej tajemnicy. W ten sposób różaniec będzie mógł trafniej wyrazić swój związek z życiem chrześcijańskim. Podpowiada to piękna modlitwa liturgiczna, która zachęca nas, byśmy prosili o osiągnięcie przez rozważanie tajemnic różańca tego, że będziemy «naśladować to, co zawierają, i otrzymamy to, co obiecują» (SVM, n. 29-35).

W przyszłym roku będziemy obchodzić setną rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie. Będzie to dobry czas do pogłębienia naszej pobożności maryjnej i do ponownego odkrycia objawień Maryi.



MATKA TERESA ŚWIĘTA PRACOWNICA MIŁOSIERDZIA

Papież Franciszek

„Któż pojmie wolę Pana?” (Mdr 9, 13). To pytanie z Księgi Mądrości, które usłyszeliśmy w pierwszym czytaniu, przedstawia nam nasze życie jako tajemnicę, do której nie posiadamy klucza interpretacji. Stale jest dwóch bohaterów historii: z jednej strony Bóg, a z drugiej ludzie. Naszym zadaniem jest dostrzeżenie Bożego wezwania, a następnie przyjęcie Jego woli. Ale, aby ją przyjąć bez wahania, postawmy sobie pytanie: jaka jest wola Boża w moim życiu?

W tym samym fragmencie mądrościowym znajdujemy odpowiedź: „ludzie poznali, co Tobie przyjemne” (w. 18). Aby zweryfikować wezwanie Boga musimy zadać sobie pytanie i zrozumieć, co się Jemu podoba. Wiele razy prorocy głosili, co miłe jest Panu. Ich orędzie znajduje wspaniałą syntezę w wyrażeniu: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Oz 6, 6; Mt 9, 13). Bogu miłe są wszelkie uczynki miłosierdzia, ponieważ w bracie, któremu pomagamy rozpoznajemy oblicze Boga, którego nikt nie może oglądać (por. J1, 18). I ilekroć pochylamy się nad potrzebami braci, daliśmy jeść i daliśmy pić Jezusowi; przyodziliśmy, wsparliśmy i nawiedziliśmy Syna Bożego (por. Mt 25, 40). Jednym słowem dotknęliśmy się ciała Chrystusa.

Jesteśmy zatem wezwani, by wprowadzić w życie to, o co prosimy w modlitwie i wyznajemy w wierze. Nie ma alternatywy dla miłosierdzia: ci, którzy poświęcają się w służbie braciom, chociaż o tym nie wiedzą, są ludźmi miłującymi Boga (por. 1J 3, 16-18; Jk 2, 14-18). Jednakże życie chrześcijańskie nie jest zwyczajną pomocą, udzielaną w chwili potrzeby. Gdyby tak było, byłoby ono na pewno pięknym uczuciem ludzkiej solidarności, które wywołuje doraźne korzyści, ale byłoby bezowocne, ponieważ pozbawione byłoby korzeni. Zaangażowanie, jakiego żąda Pan, jest wręcz przeciwnie *powołaniem do miłości*, w któ-



rym każdy uczeń Chrystusa oddaje Jemu na służbę swoje życie, aby codziennie wzrastać w miłości.

Słyszeliśmy w Ewangelii, że „szły z Nim wielkie tłumy” (Łk 14, 25). Dziś te „wielkie tłumy” to szeroki świat wolontariatu, zgromadzony tutaj z okazji Jubileuszu Miłosierdzia. Jesteście owym tłumem, który podąża za Nauczycielem i który uwidacznia Jego konkretną miłość do każdego człowieka. Powtarzam wam słowa apostoła Pawła: „doznałem wielkiej radości i pociechy z powodu twojej miłości, że [mianowicie] serca świętych otrzymały od ciebie pokrzepienie” (Flm 1, 7). Jakże wiele serc pokrzepiają wolontariusze! Jakże wiele podtrzymują ręk; ileż osuszają łez; jak wiele miłości rozlewanej jest w ukrytej służbie, pokornej i bezinteresownej! Ta chwalebna usługa udziela głosu wierze – udziela głosu wierze – i wyraża miłosierdzie Ojca, który czyni siebie bliskim wobec osób znajdujących się w potrzebie.

Naśladowanie Jezusa jest zaangażowaniem poważnym a jednocześnie radosnym. Wymaga radykalizmu i odwagi, by rozpoznać Boskiego Nauczyciela w najuboższym i odrzuconym przez życie, by poświęcić się w służbie dla niego. Z tego względu wolontariusze służący ostatnim i potrzebującym ze względu na miłość Jezusa nie oczekują żadnego podziękowania i żadnej nagrody, ale rezygnują z tego wszystkiego, bo odkryli prawdziwą miłość. I każdy z nas może powiedzieć: „Tak jak Pan wyszedł mi na spotkanie i pochylił się nade mną w chwili potrzeby, podobnie i ja wychodzę na spotkanie z Nim i pochylam się nad tymi, którzy utracili wiarę i żyją tak, jakby Boga nie było, nad młodymi pozbawionymi wartości i ideałów, nad rodzinami przeżywającymi kryzysy, nad chorymi i więźniami, uchodźcami i imigrantami, nad słabymi i bezbronnymi na ciele i na duchu, nad nieletnimi pozostawionymi sobie samym, podobnie jak nad osobami starszymi opuszczonymi w samotności. Wszędzie tam, gdzie jest wyciągnięta ręka, prosząca o pomoc, by powstać, tam powinna być nasza obecność i obecność Kościoła, która wspiera i daje nadzieję”. I trzeba to czynić, mając

żywo w pamięci rękę Pana Jezusa wyciągniętą nade mną, kiedy byłem na ziemi.

Matka Teresa przez całe swoje życie była hojną szafarką Bożego miłosierdzia, stając się dyspozycyjną dla wszystkich poprzez przyjęcie i obronę życia ludzkiego, zarówno nienarodzonego jak i opuszczonego i odrzuconego. Zaangażowała się w obronę życia nieustannie głosząc, że „ten, kto się jeszcze nie narodził jest najstarszym, najmniejszym, najbiedniejszym”. Pochylała się nad osobami konającymi, pozostawionymi, by umrzeć na poboczu drogi, uznając godność, jaką obdarzył je Bóg; mówiła możliwym językiem, aby uznali swoje winy wobec zbrodni – wobec zbrodni! – ubóstwa, które sami stworzyli. Miłosierdzie było dla niej „solą” nadającą smak każdemu z jej dzieł oraz „światłem” rozjaśniającym ciemności tych, którzy nie mieli nawet łez, aby opłakiwać swoje ubóstwo i cierpienie.

Jej misja na obrzeżach miast i na peryferiach egzystencjalnych pozostaje dzisiaj, jako wymowne świadectwo bliskości Boga wobec najuboższych z ubogich. Dzisiaj przekazuję tę symboliczną postać kobiety i osoby konsekrowanej całemu światu wolontariatu: niech ona będzie waszym wzorem świętości! Myślę, że może będzie trochę trudno nazywać ją świętą Teresą: jej świętość jest tak nam bliska, tak czuła i płodna, że spontanicznie w dalszym ciągu będziemy mówić do niej: „Matko Tereso”. Niech ta niestrudzona pracownica miłosierdzia pomaga nam zrozumieć coraz bardziej, że naszym jedynym kryterium działania jest bezinteresowna miłość, wolna od wszelkiej ideologii i od wszelkich ograniczeń, skierowana do wszystkich niezależnie od języka, kultury, rasy czy religii.

Matka Teresa lubiła mawiać: „Być może nie znam ich języka, ale mogę się uśmiechnąć”. Nieśmy w sercu jej uśmiech i obdarzajmy nim tych, których spotkamy na naszej drodze, zwłaszcza cierpiących. W ten sposób otworzymy perspektywę radości i nadziei wielu ludziom przygnębionym oraz potrzebującym zrozumienia i czułości.

JAKIEGO KOŚCIOŁA CHCE PAN BÓG?

Ks. Radostaw Horbatowski

Na to pytanie odpowiada papież Franciszek podczas obchodów Jubileuszu Chorych w ramach Roku Miłosierdzia, gdy stwierdza: „chciałbym Kościoła, który będzie szpitalem polowym”. A zatem jaki ma być to Kościół? Ma być Wspólnotą, która nie boi się różnorodności, w której jest miejsce dla wszystkich, a więc tych „doskonałych”, którzy się nie chełpią swą doskonałością, czyli żyją w pokorze i służą na tej drodze tym, którzy jeszcze są gdzieś daleko na peryferiach i bezdrożach, ale to także miejsce dla osób z różnego rodzaju niepełnosprawnościami fizycznymi czy intelektualnymi. My, będący we wspólnocie Kościoła, jak powie Ojciec św., zrobiliśmy się bardzo wygodni, dlatego boimy się różnorodności: „Boimy się. Dlaczego? Ponieważ wyjście na spotkanie z osobą bardzo różną od nas jest wyzwaniem. A każde wyzwanie budzi lęk. Wygodniej jest się nie ruszać. Jest o wiele łatwiej nie zauważać różnorodności, mówiąc: «Ależ wszyscy jesteśmy tacy sami, a jeśli ktoś jest nie całkiem taki sam jak my, to zostawmy go na boku i nie spotkajmy się z nim»” (wszystkie cytaty papieża za: www.pl.radiovaticana.va). W świecie technicyzowanym, w którym żyjemy, nie tylko ułatwiamy sobie życie, co przecież nie jest złe, lecz idziemy na łatwiznę, a jakby było mało, tę formę egzystencji przerzucamy również na relacje międzyludzkie. Bardzo często, jeśli ktoś różni się od nas (czyli nie myśli tak jak my, inaczej wygląda, jest osobą z niepełnosprawnością), odcinamy się od takiej osoby, załatwiając to, co konieczne i co pozwoli nam zaspokoić

Spojrzał
na gotyk co stale stroi średniowieczne miny
na osiemnastowieczny ołtarz
jak barokową trumnę
na szczurzych łapkach
na włochate dywany
które zmieniają nasze kroki
w skradające się koty
na żyrandol jak dziedziczkę w krynolinie
na jasnie oświecony sufit
na pyszno pokutne klęczniki
na anioła co stale o jeden numer za mały
na liście co w świetle lampki czerwonej
wydają się czarne
stanął w kącie załamał odjęte z krzyża ręce
i pomyślał
chyba to wszystko nie dla mnie

ks. Jan Twardowski

FUNDAMENTY

nasze sumienie. Pół biedy jeżeli są to osoby z niepełnosprawnością fizyczną. Natomiast jeżeli chodzi o osoby z niepełnosprawnością intelektualną, to choć budzi się w nas uczucie współczucia, nic więcej nie robimy – co najwyżej dorzucimy się do jakiejś zbiórki, a niejednokrotnie chcielibyśmy publicznego zauważenia tego gestu. Podziwiamy tych, którzy tworzą dzieła wspomagające osoby z niepełnosprawnościami, ale poza datkiem materialnym nic więcej nie chcemy robić, zasłaniając się tysiącami innych „ważnych” spraw. Nie potrafimy stanąć przy łóżku chorego, by mu służyć, a kiedy tak się dzieje, to znaczy, że nie jesteśmy w stanie odkryć prawdziwego sensu życia.

„Jakaż iluzją żyje jednak dzisiejszy człowiek – mówi Papież – gdy zamyka oczy na chorobę i niepełnosprawność! Nie rozumiemy prawdziwego sensu życia, który zakłada także akceptację cierpienia i ograniczeń”. Kościół jest miejscem, w którym Bóg udziela konkretnych darów dla konkretnych wspólnot i mimo tego, że otrzymują te charyzmaty indywidualnie poszczególne osoby, dary te są przeznaczone nie dla ich potrzeb osobistych, lecz dla wspólnoty, w której żyją. Jeżeli te dary nie są wykorzystywane dla dobra wspólnoty, Pan Bóg je odbierze i da temu, kto te dary będzie pomnażał przez dzielenie się nimi, jak czytamy w Ewangelii św. Mateusza „Dlatego zabierzcie mu talent i dajcie temu, który ma dziesięć talentów.”

Jeżeli zatem w jakiejś wspólnotie są osoby z niepełnosprawnością, chore, starsze, to w tej wspólnotie znajdują się również ludzie, którzy będą potrafili im pomóc. Tutaj jest ogromne pole do działania dla duszpasterzy i rad parafialnych. I choć w obecnych czasach nie jest łatwo zachęcić kogokolwiek do współpracy w obrębie wspólnot parafialnych, ze względu na mocno ograniczone zaufanie do Kościoła, to jednak ci pasterze, którzy są ze swoimi





owcami, dają im odczuć swą miłość, a nie tylko zniechęcenie i zniecierpliwienie, i potrafią taką postawą otworzyć niejedno ludzkie serce. Papież Franciszek powiedział: „Prawdziwym wyzwaniem jest to, aby kochać najbardziej. Jak wielu niepełnosprawnych i cierpiących otwiera się ponownie na życie, gdy tylko odkrywają, że są kochani! Jak wiele miłości może wypływać z serca dzięki choćby jednemu uśmiechowi!”. Ludzie, którzy mimo różnych swoich dysfunkcji fizycznych czy duchowych czują się kochani i akceptowani, bardzo często przechodzą

drogę od Szawła do Pawła, od osób z marginesu Kościoła do czynnych, gorliwych apostołów. Również wskutek tego osoby chore i z niepełnościami bardzo często zmieniają sposób patrzenia na rzeczywistość, z którą przyszło im się zmagać. Bo, jak zaznaczył Ojciec św.: „Świat nie staje się lepszy, dlatego, że składa się wyłącznie z osób pozornie «doskonałych», czy też «poprawianych», ale kiedy wzrasta solidarność między ludźmi, wzajemna akceptacja i szacunek”.

Trwając w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, spójrzmy na nasze wspólnoty, w których żyjemy i formujemy się, i postawmy sobie pytanie: co ja, w sytuacji, w której jestem, mogę a przede wszystkim chcę ofiarować tej wspólnocie, a tym samym Jezusowi?

Na zakończenie audiencji jubileuszowej „Miłosierdzie jako styl życia”, papież powiedział: „W ten sposób droga miłosierdzia stanie się coraz bardziej konkretna. Konieczne jest zatem, abyśmy byli czujni jak strażnicy, żeby w obliczu ubóstwa wytworzonego przez kulturę dobroby-

tu spojrzenie chrześcijan nie ulegało osłabieniu i nie zatraciło umiejętności dążenia ku temu, co istotne. Co to znaczy dążyć ku temu, co istotne? Dążyć do Jezusa, widzieć Jezusa w głodnym, więzionym, chorym, ogołoconym, w tym, który jest bezrobotny, a musi utrzymać rodzinę. Widzieć Jezusa w tych naszych braciach i siostrach. Widzieć Jezusa w tym, który jest osamotniony, smutny, w tym, który błądzi i potrzebuje rady, w tym, któremu trzeba towarzyszyć w ciszy, aby nie czuł się osamotniony. Oto dzieci, których Jezus od nas oczekuje”.

KOTWICA

LISTY DO „KOTWICY”

Niedawno otrzymaliśmy od naszych Drogich Czytelników wiele miłych listów, które są dla nas znakiem, że nasza redakcyjna praca jest potrzebna i ważna. Chcemy zacytować fragmenty niektórych z nich. Szanując ich nadawców, nie podajemy nazwisk ani też tych części korespondencji, które są osobistymi zwierzeniami.

W wielu listach piszą Państwo o swoim trudnym losie, ciężkich chorobach, problemach z kredytami, z wrogością otoczenia, z samotnością. Dziękujemy za tak wielkie zaufanie! Przy okazji bardzo się cieszymy, że pismo speł-

nia idee nakreślone przez bł. Luigię Novarese, że jest pocieszeniem, daje nadzieję i pomaga wytrwać w wierze. Dziękujemy też za cenne rady i propozycje nowych tematów.

Zapraszamy do dalszej korespondencji! Jesteśmy bardzo ciekawi Państwa opinii, pomysłów. Chętnie skorzystamy z budujących wskazówek. Chętnie też przyjmujemy Państwa świadectwa, które są wielkim pocieszeniem dla innych, bo są głosem, że dla człowieka wierzącego nie ma sytuacji bez wyjścia.

Pragnę napisać, że bardzo mi pomaga to czasopismo „Kotwica”. Dzięki temu zrozumiałam, że moja choroba i cierpienie mają sens, że nie jestem sama z tym wszystkim. Zawsze czekam na to pismo z radością. Tyle jest w nim ciekawych tematów do czytania. A szczególnie świadectwa innych osób. Jak sobie dały radę z cierpieniem, chorobą. Bardzo Wam dziękuję, że przez tyle lat dostaję to pismo. *Alina*

Serdecznie dziękuję za przysyłanie mi „Kotwicy”. Bardzo ciepło i miło wspominam pobyt w Głogowie. Obecnie jestem chora, po dziewięciu operacjach, w tym operacji kręgosłupa, endoprotezy obu kolan i inne. Z tym wszystkim jestem sama. Jest mi bardzo trudno. Samotność jest okropna, jak się jest chorym... Moja wiara bardzo słabnie... Bardzo proszę o modlitwę! Bóg zapłać za wszystko! *Zofia*

Pismo „Kotwica” jest bardzo ciekawe i pożyteczne. Czytam przez lupkę i skreślam te słowa „tańczącą ręką”. Serdecznie pozdrawiam całą załogę Domu „Uzdrowienie Chorych”. *Ryszard*

Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za czasopismo, które jest dla mnie światłem w ciemności. Jestem schizofreniczką i bardzo cierpię. To rak duszy. Ale też jestem duchową matką kapłanów i to dodaje mi siły i radości w trudnym życiu. Nie ruszam się z domu nigdzie, nigdzie. Mieszkam na wsi, z dala od kościoła i tęsknię za Panem Jezusem. Uwielbiam książki. Bardzo bym prosiła o więcej informacji o osobach chorych psychicznie. Na ogół bardzo niewiele się pisze o nich (o nas), a to wielka ulga, jak się przeczyta, że jest się wartościowym człowiekiem,

pomimo tak upokarzającej choroby. To tak bardzo boli i te cierpienia ofiaruję Jezusowi za kapłanów, siostry zakonne i całe duchowieństwo. Idę w ciemnościach, ale w tych ciemnościach umysłowych, duchowych sączy się światło nadziei. Nie załamuję się, nie poddaję. To Pan Jezus daje mi siłę i przychodzi do mnie. Proszę o dalsze przysyłanie mi czasopisma, za co serdecznie dziękuję. Modlę się do bł. Luigiego Novarese. Pozdrawiam serdecznie i dziękuję. *Małgorzata*

„Kotwica” jest moim skarbem. Po przeczytaniu dzielię się nią z innymi. *Teresa*

Bardzo serdecznie dziękuję za przysyłanie mi „Kotwicy” i za to, że pamiętacie o mnie. Ja ze swej strony każdego dnia wspieram modlitwą i ukrytą ofiarą codziennego życia działalność Cichych Pracowników Krzyża. Proszę pokornie o modlitwę, bo 16 lipca 2016 roku będę obchodzić Jubileusz 60-lecia ślubów. Tematyka „Kotwicy” bardzo mi odpowiada. Ogarniam wszystkich sercem i modlitwą. *s. Maria Immaculata*

Kochani! Szanowna Redakcjo! Serdecznie dziękujemy za mądrość i ewangelizację w treściach pisma „Kotwica”. Dziękujemy za ciekawe artykuły i świadectwa. Ja również czuję się sympatykiem i uczestnikiem wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Mam bardzo wiele schorzeń i dolegliwości, które ofiaruję Panu Bogu. Bóg zapłać! *Halina*

W moim liście chcę podziękować za tak wspaniałe pismo, jakim jest „Kotwica”. Dostałem już trzeci egzemplarz i muszę przyznać, że to pismo bardzo mnie rozczyta do tego stopnia, że niektóre artykuły wyciskają z oczu łzy, ale jest to łza radości i podziękowania za Waszą wielką i ciężką pracę, bo nie każdy potrafi to docenić. Do Waszego ośrodka chyba sam Pan Bóg mnie skierował. Kiedy żona była już w szpitalu, postanowiłem zadbać choć tro-

chę o siebie i tak dzięki córce, która dowiedziała się o Was, mogłem tu przyjechać. Tak oto się znalazłem pod Waszą opieką i nie mogę się nachwalić przed różnymi znajomymi – jakie to wspaniałe sanatorium, gdzie nie tylko leczy się ciało, ale w dużej mierze duszę, która jest bardzo zaniedbana u wielu chorych. „Kotwica” podnosi mnie nie tylko w trudach dnia codziennego, ale w znacznej mierze krzepi moją duszę. Niektóre artykuły przypominają mi moje bardzo trudne dzieciństwo – ojciec zamordowany przez gestapo, mama w obozie, a ja trafiłem do bardzo złych ludzi, mając 4,5 roku. Ale to było, minęło, a teraz jestem pod opieką Matki Bożej, jestem apostołem Fatimy, a to, co mi się przydarza, to na chwałę Bożą. Raz jeszcze dziękuję za „Kotwicę”, a Wam wszystkim życzę zdrowia i siły w tak chwalebnej pracy. Niech Wam Bóg błogosławi, a Matka Boża zsyła potrzebne łaski. Szczęść Boże! *Hubert*

Bardzo się cieszę i dziękuję za przysyłanie czasopisma „Kotwica”. Korzystam i pilnie czytam. Nie tylko sama, ale i inne siostry. Łącząc się w modlitwie – wdzięczna *s. Assumpta od Dziewięciu Chórów Anielskich*

Czasopismo bardzo ciekawe, mądre, potrzebne nie tylko niepełnosprawnym. Umacnia wiarę, daje radość, optymizm i pokrzepia. Elegancka szata graficzna. Czytam od deski do deski i daję do poczytania przyjacielce. *G.*

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za to, że mogę wraz z całą wspólnotą korzystać z czasopisma „Kotwica”. Bardzo często bywa tak, że po przeczytaniu przekazujemy dalej. Czasem „Kotwica” poświęcona jest jednemu zagadnieniu i to jest dobre. Pracując w Domu Pielgrzyma, mamy kontakt z różnymi ludźmi, dotkniętymi różnym cierpieniem. Mówimy wówczas o Was, o czasopiśmie, dajemy do czytania. *s. Ewa*



NASI



LOGOPEDZI

W Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II od lat organizowana jest terapia pedagogiczna dzieci. Bardzo szybko stało się oczywiste, że do pełnej opieki potrzeba także logopedów – terapeutów mowy. Przy różnorodnych schorzeniach dzieci, które uczęszczają do glogowskiego ośrodka, terapia nie skupia się na samym problemie przedszkolnych usterek językowych i błędach wymowy, ale wymaga mądrego połączenia wiedzy na temat rozwoju mózgu, adekwatności znaczenia danego słowa do przedmiotu, na który ono wskazuje, etapów komunikacji społecznej, a także na temat samych chorób. W zespole logopedów pracują cztery panie: Dorota Tarnowska, Urszula Bartosiewicz, Alicja Alicja Żołnowska-Krzyżaniak oraz Katarzyna Padula. Grono pedagogów tworzą natomiast: Justyna Konieczna, Olga Małek, Katarzyna Tywoniuk i Wioleta Kusik.

Dlaczego zostałeś logopedą?

Dorota Tarnowska: Zawsze chciałam pomagać ludziom i być dobrym człowiekiem. Już w dzieciństwie zrodziła się we mnie myśl, że chcę realizować tę potrzebę, pełniąc zawód pedagoga – logopedy. Często podziwiałam otwartość, pomysłowość i szczerść dzieci. Cieszę się, że jestem „naprawiaczem”

mowy i mogę mieć udział w kształtowaniu „małego człowieka”. Praca ta ma wielki sens. Jest potrzebna i wymaga ciągłego rozwoju. To duża radość, gdy ktoś zaczyna mówić lub robi to coraz lepiej.

Urszula Bartosiewicz: Od kiedy pamiętam, chciałam pomagać osobom, którzy jej potrzebują. Zawsze interesowałam się medycyną. Z uwagi na to, że moje umiejętności w zakresie fizyki i chemii są „skromne”, wiedziałam, że muszę kierować swoje zainteresowania w kierunku dziedzin humanistycznych. Zaczęłam interesować się logopedią i okazało się, że tam też są elementy medycyny. W wyniku poszukiwań informacji coraz bardziej przekonywałam się, że logopedia jest zbiorem tego, co lubię i tego, co mnie interesuje. I tym sposobem, po zakończeniu studiów logopedycznych, stałam się logopedą.

Z jakimi problemami, schorzeniami macie do czynienia najczęściej?

Dorota: Z terapii w Domu Uzdrowienia Chorych korzystają dzieci z rozpoznaniem lub podejrzeniem chorób o podłożu genetycznym, dzieci z niepełnosprawnością ruchową, z niepełnosprawnością intelektualną, autyzmem dziecięcym, dzieci z wrodzo-

DOM

Fotografie Adam Stelmach

nymi wadami rozwoju oraz dzieci z opóźnionym lub zakłóconym rozwojem.

Ula: Ja natomiast głównie pracuję z osobami dorosłymi z afazją.

Jakie metody stosujecie w terapii?

Ula: Uważam, że nie ma metody uniwersalnej. W swojej pracy wykorzystuję elementy wielu metod, w zależności od rodzaju zaburzenia oraz możliwości i umiejętności pacjenta. Jeżeli afazja jest spowodowana uszkodzeniami lewej półkuli mózgu, często wykorzystuję metody, która opierają się na wykorzystaniu półkuli prawej, a zatem tych struktur mózgu, które nie zostały uszkodzone i odwrotnie.

Dorota: Ja także uważam, że nie istnieje jedna metoda terapeutyczna wspierająca rozwój dziecka. Dobór metod zależy od wielu czynników. Terapeuta powinien być kreatywny, uważnie obserwować dziecko, cenić otwartość umysłu. Metody stosowane podczas terapii to: metody wspomagania umiejętności komunikacyjnych (Makaton), metoda Castillo- Moralesa (terapia ustno-twarzowa), metoda werbo-tonalna (usprawnianie dzieci z wadą słuchu i opóźnionym rozwojem mowy), metoda Knilla (dotyk i komunikacja), metoda integracji sensorycznej, metoda psychomotoryczna wg Procuś i Block (dla dzieci z dysharmonią rozwojową i minimalnymi dysfunkcjami mózgu), metody wspomagania sprawności manualnej, koordynacji wzrokowo-ruchowej

Co poradzilibyście rodzicom dzieci potrzebujących terapii czy rodzinom pacjentów?

Dorota: Zachowajcie zdrowy rozsądek w doborze metod. Nie wszystko, co dużo kosztuje i jest egzotyczne, jest najlepsze. Nie stawiajcie przed dzieckiem zadań przekraczających jego możliwości. Nie wypełniajcie czasu dziecka zbyt wielką liczbą tera-

pii i nie biegajcie z dzieckiem od jednego terapeuty do drugiego. Dobrze rozważcie, która terapia będzie dla dziecka w danym momencie najlepsza. Terapia jest bardzo ważna, ale nie zapominajcie o zabawie z dzieckiem. Postarajcie się zaakceptować to, czego nie można zmienić.

Ula: Afazja to nie tylko zaburzenia języka, ale ogólne obniżenie możliwości umysłowych. Dlatego uświadamiam członków rodziny, że niezwykle ważne są dodatkowe ćwiczenia aktywizujące mózg do pracy. Proszę, aby codziennie wykonywali wszelkiego rodzaju łamigłówek, ćwiczenia pamięci, liczenie itd. Polecam pomoce dla osób dorosłych (ważne – nie dla dzieci!!!).

Czego można nauczyć się od dzieci?

Dorota: Od osób niepełnosprawnych intelektualnie możemy nauczyć się radości życia, szczerości i braku zawiści. Oni potrafią być szczęśliwi nie wtedy, gdy opuści ich upośledzenie, ale wówczas, gdy niosą przez życie ten niezwykły sposób bycia człowiekiem.



Dorota Tarnowska



Urszula Bartosiewicz

Twoje najbardziej wzruszające zdarzenie?

Dorota: Dla mnie najbardziej wzruszające podczas pracy są drobne gesty życzliwości: uśmiech, laurka, którą dziecko zrobiło z myślą o mnie. A ostatnio treść dedykacji w książce, którą otrzymałam. Autorem książki jest ojciec dzieci, które przychodziły na terapię.

Co stanowi największy problem w terapii?

Ula: Zawód logopedy nie jest zawodem łatwym. Pomijając to, że wiąże w sobie wiele różnych dziedzin i dana na studiach wiedza jest niewystarczająca, (trzeba się dużo doksztalać i doskonalić umiejętności), to trzeba mieć tzw. podejście do drugiego człowieka, obcego człowieka. W swojej pracy spotykam różne osoby z różnym bagażem doświadczeń. Do każdej z nich trzeba podejść indywidualnie. Dlatego konieczna jest empatia, wczuwanie się w emocje pacjenta. Praca z podopiecznym może trwać kilka miesięcy, ale też całymi latami i trzeba się liczyć z tym, że nie zawsze uda się uzyskać „ideał komunikacyjny”. Właśnie to, moim zdaniem, jest najbardziej stresującym czynnikiem.

Jak oceniasz dzisiejszą sytuację społeczno-kulturową – na ile sprzyja, a na ile przeszkadza w wychowywaniu dzieci?

Dorota: Moim zdaniem dzisiaj trudniej niż kiedykolwiek jest wychować zdrowego, dobrze ukształtowanego człowieka, ponieważ już od pierwszych chwil życia jego umysł jest bombardowany milionami bodźców, które nie sprzyjają rozwojowi. Dzisiaj ogromną rolę w wychowaniu dzieci pełnią media. Nie tylko telewizja, Internet ale także smartfony, tablety. Dzieci poddawane od najmłodszych lat życia oddziaływaniom przekazników multimedialnych mają nie tylko opóźniony rozwój mowy, ale również rozwój społeczny, przejawiają nieustanne rozproszenie uwagi. Dawniej doznania zmysłowe dzieci były bardzo urozmaicone. Dotykały one nie tylko sprzętów, ale przede wszystkim roślin, zwierząt. Nie wychowywały się w tak głośnym środowisku. Obecnie zbyt wielki nacisk kładzie się na sprawność intelektualną, a za mało uwagi poświęca się zdrowiu psychicznemu dziecka, uczeniu, jak być szlachetnym, ludzkim człowiekiem, zdolnym do współpracy z innymi ludźmi, a nie do ciągłej rywalizacji.

Świat dzisiaj zmierza do eliminowania słabych i chorych. Człowiek niepełnosprawny, do tego umysłowo, jest uważany za element zbędny, nieprzydatny w rozwoju gospodarczym, a wręcz generujący same koszty. Czym dla Ciebie jest obecność takich osób w społeczeństwie?

Dorota: W świecie, który staje się coraz twardszy i bardziej skamieniały, w którym ludzie muszą zapamiętaćle pracować, aby powiększyć swoje bogactwa, upośledzeni ludzie przez samo swoje istnienie stanowią znak, że radość i szczęście nie są osiągalne tylko przez pracę i nie zależą od bogactwa. Są również wołaniem serca, które umie przyjmować i ofiarować.

SZLAKIEM JANA PAWŁA II

Kacper Wdowczyk

„Kacper, we wrześniu jedziemy na pielgrzymkę szlakiem Jana Pawła II. Jedziesz z nami?”. Taką wiadomość otrzymałem w pewien majowy dzień, gdy przygotowywałem się do sesji egzaminacyjnej na studiach. Telefonowała siostra Ewa, z którą za kilkanaście dni miałem jechać na inną pielgrzymkę do Włoch. Po kilku pytaniach dotyczących odwiedzanych miejsc byłem pewien, że będzie to udana podróż. W niektórych miejscach byłem już wcześniej przy różnych okazjach, ale są to miejsca, do których zawsze się wraca z przyjemnością.

Wyjątkowo piękne lato upływało coraz szybciej, zwłaszcza z powodu różnych wyjazdów. Nadszedł wrzesień, pogoda się zmieniła, było chłodniej, wietrzniej. Prawie zapomniałem o wyjeździe, ale kilka dni wcześniej odbyło się spotkanie z przewodnikiem, który nakreślił cały szczegółowy plan podróży. Mieliśmy wyjechać 26 września – o 4.30! Na szczęście budzik zadzwonił o wskazanej godzinie (3.30), dopakowałem plecak i wyszedłem z domu w mrok nocy, przypominając sobie słowa piosenki z mojej ulubionej książki *Władca Pierścieni*:

*„A droga wiedzie w przód i w przód,
Choć się zaczęła tuż za progiem –
I w dal przede mną mknie na wschód,
A ja wciąż za nią – tak jak mogę...”*

Nucąc ją sobie pod nosem, zastanawiałem się, jaka będzie nasza droga? Jaka kompania? Na miejscu zauważyłem bardzo zróżnicowaną grupkę młodych i starszych ludzi. Przypomniał mi się cytat z *Oskara i Pani Róży*: „Tak to już jest z człowiekiem, że na starość nie za bardzo lubi podróżować”. Panie





Schmitt, chyba nie wiesz pan, o czym piszesz... I z uśmiechem zaczęliśmy pakować bagaże do autobusu. Wyjechaliśmy punktualnie i od razu posnęliśmy. Obudził mnie złoty blask wschodzącego słońca, jechaliśmy autostradą, a jego promienie łagodnie przebłyskiwały przez unoszącą się mgłę. To był naprawdę piękny widok.

Jechaliśmy do Wadowic, małej miejscowości, gdzie swoje pierwsze kroki stawiał Karol Wojtyła. Wiele o nim czytałem, wiele słyszałem, ale zobaczyć, dotknąć miejsc, w których przebywał, uczył się, modlił było o wiele lepszą nauką. Na początku zwiedziliśmy muzeum, które powstało po remoncie jego domu rodzinnego. Ta kamienica, położona po prawej stronie kościoła parafialnego, stała się kompendium wiedzy na temat życia Wojtyły. Wiele informacji, zdjęć, pamiątek, mistrzowsko wykonana ekspozycja. Następnie Msza św. w kościele, w którym codziennie służył jako ministrant i lektor ten przyszły święty. Oczywiście, sam kościół został już dawno odnowiony, ale niemyym znakiem obecności JP II jest chrzcielnica, przy której otrzymał chrzest.

Po krótkiej przerwie na obiad pojechaliśmy do jednego z najpiękniejszych klasztorów w Polsce – do Kalwarii Zebrzydowskiej. To do tego Sanktuarium przez całe swoje życie pielgrzymował papież. O historii tego miejsca opowiedział nam świetny mówca, wieloletni kustosz, ojciec ze zgromadzenia bernardynów. Wiele by można pisać o urokach tego miejsca, ale najsilniejsze wspomnienia i emocje przeżywa się, wkraczając do kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej. To ona jest strażniczką i opiekunką tego miejsca, modląc się w tym miejscu, czuje się Jej obecność. W Kalwarii są piękne dróżki, czyli miejsca, które tworzą szlak różańcowy i drogę krzyżową. Przespacerowałem się nimi w ciszy, rozważając różaniec i medytując nad jego tajemnicami. Zapadający zmrok przypominał nam o konieczności powrotu na nocleg oraz o pracowitym następnym dniu. Zjechaliśmy do Stasikówki, małej miejscowości pod Zakopanem, gdzie mieliśmy nocleg.

O świcie wyruszyliśmy do Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, świątynię tę wzniesli górale jako wotum wdzięczności za ocale-

nie życia JP II podczas zamachu. Piękno wnętrza i snycerskiej roboty sprawia, że rozumiemy, jak bardzo górale są związani z Maryją. Po uczestnictwie we Mszy św. w kaplicy przejechaliśmy z miejscowym przewodnikiem do Ludźmierza, kolejnego Sanktuarium Maryjnego na naszej drodze, w którym królujecie Maryja Gaździna Podhala. Z tym miejscem związane jest prorocze wydarzenie – otóż podczas rekonstrukcji cudownej figury (1963 r.), której dokonali polscy biskupi z kard. Wyszyńskim i bp. Wojtyłą, pod koniec procesji hierarchowie postanowili pobłogosławić rzeszę wiernych figurą noszoną na postumencie. Jeden z nich nieumiejętnie złapał za pałąk i figura przechyliła się, a z jej dłoni wypadło berło, które złapał bp Wojtyła. Widząc to, kard. Wyszyński rzekł do niego: „Karolu, Maryja dzieli się z tobą władzą”.

Po modlitwie w sanktuarium przejechaliśmy na miejsce, w którym w końcu mogliśmy pochodzić po górach. Według planu mieliśmy wejść na Gubałówkę i zejść do Zakopanego. Po drodze na szczyt odkrywaliśmy piękno tych gór, żeby na szczycie ujrzyć skończone dzieło. Po zejściu na dół rozeszliśmy się po Krupówkach, a o wyznaczonej godzinie wróciliśmy na kolację, po której pojechaliśmy na Termy. Następnego dnia zwiedziliśmy pięknie przystosowaną dla turystów kopalnię soli w Bochni. Pojechaliśmy do Lipnicy Murowanej, gdzie żył św. Szymon oraz dwie wielkie święte z domu Ledóchowskich. Czas mijał bardzo szybko, a w następny dzień czekał już na nas Kraków! Znaleźliśmy jednak czas na ognisko i kilka pieśni.

Rano wyjechaliśmy do Królewskiego Miasta. Pierwszy przystanek: Stolica Bożego Miłosierdzia – Łagiewniki, Msza św. w kaplicy klasztornej, w której modliła się św. Faustyna. Zawsze, gdy wracam do tego miejsca i uświadamiam sobie, jak wiele w tym miejscu przeżyła skromna zakonnica, to czuję, że to też jest miejsce dla mnie. Jedną z sióstr przypominała nam biografię sekretarki miłosierdzia oraz orędzie Pana Jezusa. W tym roku już trzeci raz prze-



chodziłem przez tę bramę Miłosierdzia, wchodząc do sanktuarium.

Później przejechaliśmy na Wzgórze Wawelskie, gdzie zwiedzając dziedziniec oraz katedrę, poznaliśmy historię tego miejsca. Zeszliśmy ze wzgórza i poszliśmy na Rynek Główny, na którym rozeszliśmy się, buszując po straganach. Czas leciał nieubłaganie szybko. Właśnie w tych momentach, kiedy chcielibyśmy, żeby zwolnił, musieliśmy już wrócić do autobusu, aby jechać do domu. Wracając, myślałem o tych wszystkich miłych i ciepłych osobach, które mimo chłodnej jesiennej pogody, zarażają entuzjazmem i rozgrzewają serca. Przeżyliśmy razem wiele pięknych chwil modlitwy, rozmów, spacerów... Żegnaliśmy nas złoto-czerwone góry i zachodzące słońce, a także ta ziemia, którą ukochał św. Jan Paweł II Wielki.

APOSTOLAT CHORYCH W GAWORZYCACH

Teresa Krukowska-Szostak

Grupa apostołatu Chorych w Gaworzycach powstała w 1990 r. z inicjatywy s. Eulalii, która pochodziła z Włoch. S. Eulalia przyjeżdżała do Polski i wykonywała zabiegi rehabilitacyjne w Kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w Głogowie. W tych zabiegach brała udział śp. Janina Białek z Gaworzyc.

Siostra Eulalia opowiedziała śp. Janinie życiorys ks. prał. Luigiiego Novarese, a szczególnie mówiła o jego cudownym uzdrowieniu dzięki wstawiennictwu Matki Bożej Wspomożycielki. Po intensywnych modlitwach (dwie nowenny) odprawionej w łączności z młodzieżą z Oratorium Valdocco, miejsca pochodzenia ks. Bosko, założyciela salezjanów, nastąpiło całkowite uzdrowienie młodego Luigiiego w dniu 17 maja 1931 r. To w podziękowaniu Matce Bożej za cudowne uzdrowienie Luigi podjął decyzję o kapłaństwie i 17 grudnia 1938 r. został wyświęcony na kapłana. Jego doświadczenia cierpienia i choroby pomogły mu odnaleźć nową formę apostołatu i tak w 1947 r. założył Centrum Ochootników Cierpienia łączące osoby chore i zdrowe, gdzie jedni i drudzy mają swoje miejsce i wzajemnie sobie pomagają.

Śp. Janina Białek, gdy tego wszystkiego wysłuchiwała, postanowiła założyć grupę Apostołat Chorych w Gaworzycach i tak też się stało. Grupa szybko się rozwijała i po niedługim czasie liczyła ponad 20 osób. Członkowie apostołatu spotykali się w prywatnych domach na wspólnej modlitwie. Z uwagi na liczebność i trudności jednoczesnego spotykania się tak licznej grupy w mieszkaniach członków, grupę podzielono na dwie grupy (I i II), które trwają do chwili obecnej.

Grupę I w Gaworzycach (VII w spisie) tworzą: Teresa Krukowska-Szostak, animator, Boczuła Katarzyna (pierwsza animatorka grupy do 2014 roku),



Pysz Anna, Szuba Bogumiła, Wolniak Zofia (oraz niechodzące już panie: Tłuczek Stanisława i Marek Weronika). Grupę II w Gaworzycach (VIII w spisie) tworzą: Marek Zofia, animator (po śp. Janinie Białek), Kowalska Beata, Kopeć Józefa, Kopeć Władysław, Kobylec Teresa, Gil Irena i Woźniak Danuta (oraz niechodzące już panie: Mazur Julia i Serafinko Jadwiga).

Była też pięcioosobowa grupa w miejscowości Grabik, do której należały: Danuta Woźniak oraz Agnieszka Szałęga. Pozostałe osoby odeszły już do Pana.

Nasze grupy od momentu założenia jeździły na spotkania do Głogowa. Początkowo odbywały się te spotkania w kościele na Koperniku, gdyż zarówno kaplica jak i Dom „Uzdrowienie Chorych” były w budowie. Gdy tylko była już możliwość wspólnej modlitwy w Domu – spotkania odbywały się tam – mimo że był to ciągle plac budowy. Nasze Panie bardzo chętnie i licznie jeździły na dni skupienia. Przy okazji pomagały przy uprzątnięciu pomieszczeń po budowie, a także wspierały ufundowanie tabernakulum.

Z miesiąca na miesiąc Dom Uzdrowienia piękniał i faktycznie nie ma w nim barier dla niepełnos-

prawnych. Prowadzona jest tu też rehabilitacja, z której także od dłuższego czasu do dziś korzystamy.

W Jubileuszu 60-lecia Centrum Ochootników Cierpienia nasze panie: Beata Kowalska, Zofia Marek oraz śp. Stanisława Tłuczek były na pielgrzymce w Rzymie. Bardzo ładnie jest ten fakt opisany w KOTWICY nr 2/32 z 2007 roku. Apostołki z naszych grup brały też udział w wyjazdowych spotkaniach w Ustce (Katarzyna Boczuła, śp. Stanisława Tłuczek i śp. Stanisława Pawlik). Wyjeżdżały także do Strych: Kasia Boczuła, Zosia Marek oraz śp. J. Białek, śp. St. Pawlik, Małgorzata Kowalska, Józefa Rogalska. Co roku Apostolat z Gaworzyc wyjeżdża do Grodowca do MB Jutrzenki Nadziei oraz do Rokitna do MB Cierpliwie Słuchającej.

Największym naszym duchowym sukcesem jest fakt, że w naszej gaworzyckiej grupie II jest osoba konsekrowana – siostra Beata Kowalska, która złożyła śluby w roku 2008. W związku z tym członkinie Apostołat Chorych od tamtej pory co roku w dniu 8 grudnia są obecne na odnowieniu Jej ślubów w Domu Uzdrowienia. Jest to dla nas wielkie wydarzenie.

Ważną sprawą jest również to, że każda członkini Apostołat należy do Róży Różańcowej. Wiele spośród nas należy do Jasnogórskiej Rodziny Różańcowej oraz do Matki Bożej z Góry Karmel (czyli Bractwa Szkaplerznego). Od października 2014 r. nasze apostołki należą także do czcicieli św. Rity.

W każdy czwartek członkinie Apostołat Chorych spotykają się w Kościele p.w. MB Różańcowej na wspólnej koronce i nabożeństwie do św. Rity. Odmawiamy wtedy koronkę do Miłosierdzia Bożego, modlimy się za Ojca Św. Franciszka, za naszych kapłanów, za powołania misyjne, zakonne i kapłańskie także z naszej parafii, za chorych i potrzebujących pomocy, pamiętamy o duszach czyśćcowych. Następnie odmawiamy litanię do św. Rity. Na zakończenie śpiewamy hymn Novarezjański, po czym uczestniczymy we Mszy Św.

Każdego miesiąca spotykamy się w grupach w domu. Podczas spotkania posługujemy się ksią-

MY CVS

Fotografie dzięki apostołatowi z Gaworzyc



żeczką daną nam jako przewodnik do spotkań, odmawiamy różaniec, litanię do Matki Bożej Loretańskiej, litanię do św. Józefa, modlimy się za kapłanów, za nowe i gorliwe powołania, o nawrócenie grzeszników, o moralne wychowanie dzieci i młodzieży, a także za naszych chorych i dusze czyśćcowe, i Centrum Ochootników Cierpienia. W naszych modlitwach pamiętamy zawsze o urodzinach naszych członkiń.

Bardzo ważne są także spotkania przy kawie i własnych wypiekach, np. z okazji Bożego Narodzenia, kiedy to łamiemy się opłatkiem, składamy sobie życzenia i śpiewamy kolędy. Drugie spotkanie obu grup odbywa się w okresie Wielkanocnym.

Jesteśmy bardzo sobie bliskie, dlatego też zawsze razem udajemy się na comiesięczne adoracje do głogowskiego Domu. Uczestniczymy co roku w rekolekcjach jesiennych lub wiosennych w ramach naszych możliwości. Staramy się też uczestniczyć w wyjazdowych i pielgrzymkowych spotkaniach Apostołat w Rokitnie, Grodowcu czy też Wrocławiu. Zawsze uczestniczymy w spotkaniach animatorów i podczas spotkań przekazujemy sobie na grupach otrzymane informacje.

Co roku z okazji Światowego Dnia Chorego w naszym kościele jest odprawiana Msza św., na którą są przywożeni chorzy z naszej parafii. Apostolat przygotowuje na tę uroczystość dary ofiarne oraz modlitwę wiernych. Od paru lat po Mszy św. mamy spotkanie z naszymi chorymi w pałacu, które organizuje dyrekcja i panie z Domu Kultury Jowisz.

Opiekunem duchowym Apostołat jest ks. Radek Horbatowski.

DROGI CIERPIENIA SĄ DROGAMI ZBAWIENIA

Lucyna Żółkiewska

Są to słowa św. Bernarda z Clairvaux, znanego ze swej miłości do Matki Bożej. Jego wspomnienie obchodziliśmy 20 lipca, kiedy prawie wszystkie zarządy Centrum Ochootników Cierpienia z Polski spotkały się na swoim zjeździe w Gnieźnie (19-21.08.2016). Tego roku wyjątkowo wybraliśmy Gniezno, aby uczcić jubileusz 1050-lecia Chrztu Polski.

Zjazd był wypełniony różnymi wydarzeniami: członkowie zarządów dzielili się swoimi doświadczeniami, trudnościami, wymieniali poglądy, uczestniczyli w konferencjach ks. Janusza Malskiego (moderatora generalnego) i brata Wojtka Grzegorka. Nie zabrakło też czasu na zabawę integracyjną, którą poprowadziła Ula Barda z Gdańska. Wielkie dzięki dla zarządu z archidiecezji gdańskiej – wszyscy uczestnicy zjazdu dostali od nich w prezencie domową kropielnicę z wizerunkiem chrztu Mieszka I. Mieliśmy też okazję zapoznać się z historią początków Państwa Polskiego i początków chrześcijaństwa, oglądając trójwymiarową projekcję przygotowaną przez Muzeum w Gnieźnie. Wiadomości tych dostarczyło także zwiedzanie Katedry Gnieźnieńskiej.

Najważniejszym momentem było dla nas uzupełnienie zarządu krajowego Centrum Ochootników Cierpienia. Miejsce śp. Jana Polańskiego zajął Wiesław Górzyński z Bydgoszczy. Po ukonstytuowaniu się,



rada zaproponowała, aby wszyscy członkowie CVS Polska spotkali się 17 maja 2017 roku na Jasnej Górze w Częstochowie. Propozycja została przyjęta z radością.

Podczas zjazdu uczestniczyliśmy we Mszach Świętych w katedrze i w kościele Wniebowzięcia NMP z koronowanym obrazem MB Pocieszenia.

W ten sposób przeszliśmy szlak duchowy poprzez chrzest–cierpienie–miłosierdzie–pocieszenie i zbawienie. Słowa Psalmu 117, który usłyszeliśmy podczas ostatniej Mszy, zabrzmiały jak rozesłanie: „Całemu światu głosicie Ewangelię. Chwalcie Pana wszystkie narody, wystawiajcie go wszystkie ludy, bo potężna jest nad nim Jego łaska, a wierność Pana trwa na wieki”.

Jaką ewangelię głosić całemu światu i jak? O tym usłyszeliśmy w konferencji ks. Janusza zatroskanego o rozwój Centrum Ochootników Cierpienia, a zwłaszcza o pozyskiwanie ludzi młodych. Za przykład ksiądz moderator postawił nam papieża Franciszka, który z odwagą mówił do młodych w Krakowie o sprawach trudnych i o cierpieniu. Przypomniat nam, że Kościół jest misyjny, powinien więc wychodzić poza struktury, a chrześcijanin swoim życiem, swoją postawą powinien być znakiem dla ludzkości. Ks. Janusz położył nacisk na przemówienie papieża do młodych podczas Drogi Krzyżowej. Wszyscy powinniśmy zatrzymać się nad nim, gdyż jest on całkowicie zbieżny z charyzmatem naszego centrum, z charyzmatem naszego założyciela, bł. Luigiego Novarese. Przemówienie to było publikowane w „Kotwicy” (4/2016).

Bycie apostołem kosztuje trudu. Widzimy, że Matka Kościoła zainteresowała w życie Kościoła, wskazując lekarstwa. Jeśli naprawdę chcemy, aby ustało niebezpieczeństwo wojny, aby ustał głód, jeśli chcemy, aby ludzkość naprawdę połączyła się w jedno ciało w winnicy naszego Pana, musimy realizować to, o co prosiła Madonna: „Modlitwa i pokuta”.

Bł. Luigi Novarese



W PANU JESTEŚMY JEDNYM LUDĘM

Olga Wydra

Światowe Dni Młodzieży – to święto radości, miłości i pojednania młodych. Święto, które łączy narody i kultury z całego świata.

Do Krakowa pojechałam razem z grupą osób niepełnosprawnych, której opiekunem był ks. Stanisław Łada z Pruszcza Gdańskiego – w sumie było nas 69 osób. Nocowaliśmy w Łagiewnikach w szkole integracyjnej, gdzie jest wszystko przystosowane dla osób niepełnosprawnych. Wszędzie podjazdy i nawet winda. Mieliśmy naprawdę dobre warunki. Organizatorzy tej pielgrzymki z Centrum Ochotników Cierpienia, do którego należę, zapewnili nam najbardziej komfortowy pobyt. Każda osoba niepełnosprawna miała swego opiekuna, była to przeważnie młodzież, która zgłosiła się pomagać. Wszyscy wolontariusze bardzo się starali dla nas, za co im ogromne dzięki, bo są prawdziwym przykładem miłości i miłosierdzia.

W Krakowie zwiedziliśmy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, gdzie przeszliśmy przez Bramę Miłosierdzia Bożego. Na terenie sanktuarium jest kaplica klasztorna z obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny. Modliliśmy się także w Centrum Jana Pawła II, gdzie znajduje się papieska sutanna, zakrwawiona podczas zamachu na jego życie. Mieliśmy też czas, by trochę zwiedzić



Kraków i pospacerować. Wszędzie można było spotkać pielgrzymów, którzy śpiewali, tańczyli – napętnili miasto radością i kolorem swoich krajów.

Mimo tak ogromnej liczby ludzi, czułam się bezpiecznie. Jadąc do Krakowa, zaufałam Panu Bogu.

ŚWIADECTWO

Fotografie dzięki Oldze Wydrze

A na miejscu wszystko było przemyślane, każdy krok. Ciągłe nad nami krążyły helikoptery. Chodziliśmy wszędzie razem i tak to było ustawione, że zawsze mieliśmy pierwszeństwo. Wszystkie miejsca, w których byliśmy, były przystosowane do tego, żebyśmy mogli się po nich poruszać. W naszych sektorach położono specjalne płyty, żeby wózki mogły po nich jeździć. W nocy z soboty na niedzielę w podkrakowskich Brzegach czualiśmy całą noc pod otwartym niebem. Każdy z karimatą, śpiworem, tak jak pozostali pielgrzymi. Tego nie da się zapomnieć.

Podczas tego wyjazdu najważniejsze dla mnie było to, aby poczuć atmosferę spotkania, chwalić Pana Boga i – oczywiście – zobaczyć Ojca Świętego Franciszka. Kiedy papież przejeżdżał koło naszego sektora, nie widzieliśmy go z naszej perspektywy. Ale i tak mu machaliśmy. Mnie się raz udało zobaczyć Ojca Świętego – pan Andrzej, jeden z wolontariuszy naszej grupy, wziął mnie na ręce podczas jego przejazdu. W czasie spotkania z papieżem też widzieliśmy go tylko na telebimach.

Chciałabym jednak powiedzieć, że atmosfera spotkania była niezwykle pozytywna – takiej nie spotyka się nigdzie indziej. Wszędzie widziałam oczy pełne szczęścia. Na ŚDM przyjechali ludzie z rejonów, w których toczy się wojna, a nie można było po nich poznać, że mają takie problemy. Wszyscy byli bardzo weseli. Młodzi ciałem i zawsze duchem odnoszą się z szacunkiem do każdego człowieka, jego kultury i zwyczajów. Uwielbiają Jezusa w różnych językach i wierzą w Jego nieskończone miłosierdzie. Jezus jest w każdym człowieku, niezależnie od jego wyglądu czy koloru skóry. W Panu jesteśmy jednym ludem.

**Błogosławieni miłosierni,
albowiem oni
miłosierdzia dostąpią!**



DLACZEGO JA? DLATEGO, ABY KOCHAĆ BARDZIEJ

Karolina Pałys

Nazywam się Karolina Pałys i od urodzenia choruję na Mózgowe Porażenie Dziecięce. Niepełnosprawność ta wiąże się z ograniczoną możliwością poruszania się. W wieku sześciu lat wstałam z wózka i zaczęłam stawiać pierwsze kroki, a to był dopiero początek pokonywania przeciwności – pokazywania, udowadniania sobie i światu, że z niepełnosprawnością da się poniekąd zaprzyjaźnić. Na ile to możliwe, należy oczywiście inwestować w zwiększenie swojej sprawności. Później jednak przychodzi moment, kiedy te ograniczenia fizyczne, które pozostają, a które – powiem to zdecydowanie – same w sobie nie mają żadnej wartości i sensu, należy przekształcić w coś sensownego. W moim przypadku często nie muszę robić wiele. Czasem wystarczy, że po prostu się do kogoś uśmiechnę, zażartuję z moich ograniczeń. Wtedy mój rozmówca ma szansę, by zastanowić się, czy warto patrzeć na mnie i na innych jedynie z perspektywy posiadanej niepełnosprawności. I jeśli ktoś chce mi okazać litość, to zwykle uśmiech i swobodny żart pozwalają tę litość czy strach przed innością przełamać. Ciągłe jednocześnie muszę pamiętać, że między litością a zwyczajną troską istnieje delikatna granica, której nie mam prawa przekroczyć. I tego uczę się każdego dnia, spotykając wciąż nowych ludzi o różnym poziomie wrażliwości i odmiennych sposobach wyrażania wsparcia.



Myślę, że wiele osób dotkniętych niepełnosprawnością zadaje sobie pytanie: „dlaczego ja?”. W chwili rozpoczęcia edukacji jeszcze dobitniej dotarło do mnie, że rówieśnicy są inni, że wiele rzeczy robię wolniej niż oni, a niektóre aktywności, jak na przykład bieganie, są absolutnie poza moim zasięgiem. Wtedy właśnie zaczęłam się zastanawiać: „dlaczego ja?”. Czy jednak na to pytanie można znaleźć satysfakcjonującą odpowiedź? Być może. Ja jednak czułam, że im dłużej pytam „dlaczego?”, tym bardziej rośnie we mnie poczucie bycia gorszą, ukaraną, pokrzywdzoną... Co mi pomogło uwolnić się z przyjmowania w życiu postawy skazanej na zły los ofiary? Miłość. Miłość rodziców wyrażona w codziennej trosce o zwiększenie poziomu mojej sprawności, a tym samym samodzielności. Dzięki intensywnej rehabilitacji, w wieku sześciu lat zaczęłam samodzielnie stawiać pierwsze kroki, a rok później mogłam rozpocząć edukację w publicznej szkole podstawowej. Dziś mam dwadzieścia siedem lat i jestem magistrem psychologii.

Zanim jednak obroniłam dyplom, na czwartym roku studiów moje życie obrało kierunek, którego się zupełnie nie spodziewałam... Jednak jak przełać na papier i ubrać w słowa powód, dla którego ja, osoba, która zawsze marzyła o mężu i dzieciach, od czternastego czerwca bieżącego roku mieszka z siostrami zakonnymi i jest kandydatką do stowarzyszenia Cichych Pracowników Krzyża?

Próbując wyjaśnić to, co jest indywidualnym i osobistym doświadczeniem, muszę powiedzieć jedno. Kiedy spotkałam na drodze mojego życia Miłość większą od miłości ludzkiej, to nie mogłam przejść obok tego faktu obojętnie. Ten, kto tego doświadczył, wie, o czym mówię. Tajemnicze spotkanie dwóch serc. Spotkanie bezwarunkowo kochającego Boga ze słabym człowiekiem. Ten bezwarunkowo kochający Bóg zapytał mnie: „Czy chcesz wziąć ode mnie wszystko, co chcę ci dać? Czy znajdziesz w sobie odwagę, by się otworzyć na Moje dary?”. Odpowiadam na te pytania każdego dnia na nowo,

W miłości zawsze
poruszajcie się po cichu,
aby nie zmarnować jej
pośród gadaniny,
ponieważ miłość
dojrzewa w ciszy.

BŁ. LUIGI NOVARESE



zgodnie z daną mi łaską. Dokonuję codziennych, zwyczajnych wyborów, zgodnie z daną mi łaską. Dokąd mnie to zaprowadzi? Nie wiem. Wiem natomiast, że dla Boga naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych. Wiem, bo tego właśnie doświadczam na co dzień. A kiedy o tym zapominam, upadam – „bo nie własną siłą człowiek zwycięża” (1Sm 2, 9b). Podnoszę się jednak ponownie i powtarzam sobie po raz kolejny, że ani choroba, ani niepełnosprawność, ani jakiegokolwiek inne ludzkie ograniczenia nie są dla Niego przeszkodą. Jezus stawia wymagania i jednocześnie daje nam wszystko, co jest potrzebne, by im sprostać. Musimy jednak zrobić ten jeden krok, by sięgnąć po wszystko, co On chce nam dać. Faktu, że postawienie tego kroku często nie jest łatwe, doświadczam w zwykłej codzienności. Bóg jednak nie obiecał ani mi, ani nikomu innemu, że nasze życie będzie drogą uślaną różami. Zapowiedział krzyż. Na nim zwyciężył śmierć. Razem z Jezusem do tego krzyża zostały przybite wszystkie Twoje i moje trudy i zmagania. Chrystus, który zmartwychwstał, obiecał, że „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 24,13). I szczęśliwy. Ja szczęścia ponad trudnościami doświadczam już teraz. Czego i Tobie, drogi Czytelniku, z całego serca życzę.

PARA-OLIMPIADA 2016

Czy paraolimpijczycy są niepełnosprawni?

Andrzej Maciejewski

Paulina Woźniak – 4. na 100 m stylem klasycznym, fot. Adrian Stykowski

Sport uprawiany wyczynowo, wyżyny, na jakie wznoszą się sportowcy zdobywający medale czy bijący rekordy w swoich dyscyplinach, wzbudzają u wielu z nas bardzo pozytywne emocje i uzasadniony podziw. Sportowcy reprezentujący własny kraj na arenach międzynarodowych dostarczają kibicom, obserwującym ich na stadionach bądź przed ekranami telewizorów, szczególnych powodów do narodowej dumy. Ich osiągnięcia bowiem są zawsze efektem długiej, wytężonej pracy i zmaganiem się z własną słabością. Dają też im poczucie współuczestnictwa w ich sukcesie, który w jakimś sensie staje się udziałem wszystkich rodaków.

Rok 2016 był rokiem letnich igrzysk olimpijskich, a więc prawdziwego święta sportu, w którym idea zdrowej rywalizacji i przekraczania raz wytyczonych limitów daje wspaniałe widowisko zmagania spor-

towców z całego świata o najwyższe laury. Budzą one tym większy podziw i emocje, kiedy ich bohaterami są osoby, które ze względu na swoje ograniczenia fizyczne mogą wydawać się wykluczone z aktywności ruchowej, a tym bardziej sportowej. Nazywamy ich z reguły osobami niepełnosprawnymi, bądź osobami „z niepełnosprawnością”. Okazuje się, że termin ten ostatnio, szczególnie w odniesieniu do sportowców, bardzo traci na znaczeniu – szczególnie wtedy, gdy osoby pozbawione nogi, ręki bądź wzroku uprawiają te same dyscypliny sportowe, co osoby „pełnosprawne”. Jak nazwać sportowca niepełnosprawnym, gdy wyniki przez niego osiągnięte dorównują, a nawet przewyższają te osiągnięte przez sportowców „nielimitowanych” niepełnosprawnością. O ile sport sam w sobie może pozostać dziedzina dla wielu obojętną, o tyle sport i mis-

trzostwo w każdej z dyscyplin, które uprawiają „niepełnosprawni”, zmusza już do głębszej refleksji i nie pozwala przejść obok nich obojętnym.

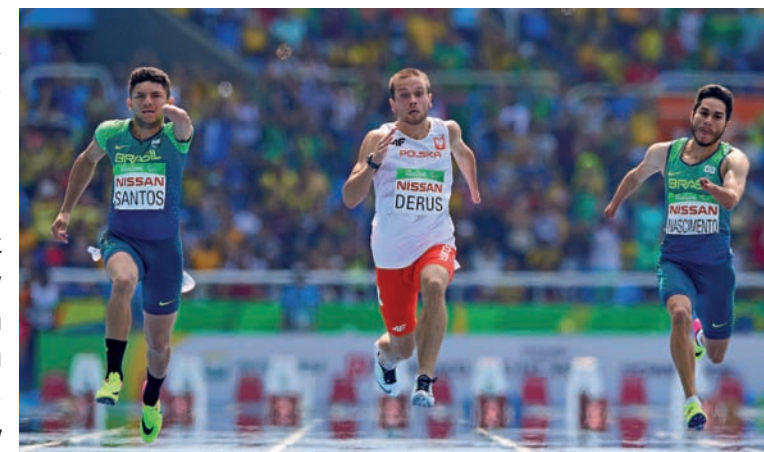
Trochę historii

Protoplastą niepełnosprawnego sportowca jest Demokrates – antyczny, kaleki zapaśnik, który dotarłszy do środka stadionu, pokonał wszystkich przeciwników. Początków zorganizowanego sportu wśród osób niepełnosprawnych upatruje się w zawodach w łucznictwie dla sparaliżowanych weteranów zorganizowanych równoległe do Igrzysk Olimpijskich w Londynie w 1948 roku przez niemieckiego neurochirurga Ludwika Gutmanna. Za pierwsze igrzyska paraolimpijskie uważa się jednak te zorganizowane w Rzymie po dwunastu latach, w 1960 roku. Wzięło w nich udział 400 sportowców z 23 państw. Walczyli oni o medale w 57 konkurencjach, w ośmiu dyscyplinach. Znalazły się wśród nich łucznictwo, lekkoatletyka, strzelanie z łuku rzutkami, snooker, pływanie, tenis stołowy, koszykówka na wózkach oraz szermierka na wózkach.

W niedawno zakończonych XV Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich, które odbyły się między 7 a 18 września w brazylijskim Rio de Janeiro, wzięło udział aż 4300 sportowców ze 175 krajów. Relacje z Igrzysk przeprowadziła rekordowa liczba stacji telewizyjnych ze 154 państw, do których po raz pierwszy dołączyła także Polska. Rozegranych zostało na nich aż 528 konkurencji w 22 dyscyplinach. Przez 56 lat od pierwszej paraolimpiady do pierwszej listy dyscyplin dołączyły Boccia, Goalball, Jeździectwo, Judo, Kajakarstwo, Kolarstwo, Piłka 5-cio i 7-mio osobowa, podnoszenie ciężarów, rugby na wózkach, siatkówka na siedząco, strzelectwo, tenis na wózkach, triathlon, wioślarstwo i żeglarstwo. Zimowe wydanie Igrzysk miało swoją pierwszą odsłonę w Örnsköldsvik w Szwecji w 1976 roku, tj. 16 lat po inauguracji letnich Igrzysk Paraolimpijskich. Na zimowej paraolimpiadzie sportowcy konkurują w pięciu dyscyplinach: curling na wóz-

WIADOMOŚCI

Fot.



Michał Derus – srebrny medalista w biegu na 100 m, fot. Adam Nurkiewicz



Dariusz Pender – 4. m. we florecie indywidualnym na wózkach, fot. Adam Nurkiewicz

kach, hokej na sledgach, narciarstwo biegowe i biathlon, narciarstwo zjazdowe.

W swoich początkach sport osób niepełnosprawnych rozwijał się całkiem odrębnie od ruchu olimpijskiego. Dopiero po prawie 30 latach od pierwszej paraolimpiady, te same obiekty sportowe zaczęły służyć do konkurencji zarówno zdrowym jak i niepełnosprawnym zawodnikom. Paraolimpiada zaś rozpoczyna się po zakończeniu igrzysk olimpijskich. Należy tu zwrócić uwagę, że pojęcie „igrzyska paraolimpijskie” to nie takie „niby-igrzyska” ale igrzyska rozgrywane równoległe bądź obok głównego wydarzenia, którym są igrzyska olimpijskie. Aby być w pełni precyzyjnym, dodajmy, że sam termin olimpiada historycznie i etymologicznie oznacza nie same zawody sportowe, ale okres czterech lat, jaki od ich początków je rozdziela i jest do nich

przygotowaniem. Dziś używa się go zamiennie z „igrzyskami” na określenie najważniejszego wydarzenia w świecie sportowym. Współcześnie czteroletni okres greckiej olimpiady skraca się niejako do dwóch lat, jeśli weźmiemy pod uwagę zimowe wydanie igrzysk odbywające się na przemian z letnim.

Polacy na Igrzyskach Paraolimpijskich

Ostatnie igrzyska pokazały jeszcze raz, jak wielki duch drzemie w polskich sportowcach z niepełnosprawnością. Polacy, z 9 złotymi, 18 srebrnymi i 12 brązowymi medalami zajęli na nich imponująco wysokie, 10. miejsce w klasyfikacji generalnej, wyprzedzając znacznie bogatsze i liczniejsze od siebie kraje i pokazując, że wciąż są w czołówce sportowców niepełnosprawnych na świecie. W pierwszej trójce znalazły się Chiny, Wielka Brytania i Ukraina. Na kolejnych miejscach znalazły się Stany Zjednoczone, Australia, Niemcy, Holandia, Brazylia i Włochy. Ale wyprzedziliśmy już tak wielkie reprezentacje jak hiszpańska, francuska, kanadyjska czy koreańska.

Nie był to pierwszy występ Polaków na paraolimpiadzie. Debiutowaliśmy na IV Igrzyskach Paraolimpijskich rozgrywanych w 1972 r. w Heidelbergu, zajmując tam wysokie, 6. miejsce. Największy dotychczas sukces polska reprezentacja paraolimpijska odniosła już osiem lat później w holenderskim Arnhem, gdzie w klasyfikacji medalowej zajęła 2. miejsce – zdobywając 75 złotych i 50 srebrnych medali oraz 52 brązowe, Polacy dali się wyprzedzić tylko Amerykanom.

Ważniejsza jest jednak dla nas nie tyle promocja Polski jako kraju silnego „niepełnosprawnymi” sportowcami, ile samych sportowców i sportu osób z niepełnosprawnością, jako wzorów w przewyżnianiu ludzkiej niemocy, ograniczeń tkwiących w ciele, ale jeszcze bardziej umyśle, a także obowiązujących jeszcze stereotypów na ich temat.

Jednym z lepszych przykładów siły ludzkiego ducha, optymizmu i pasji, jaka napędza niepełnosprawnych sportowców, może być brązowa medalistka na 400 m, 20-letnia Brazylijka Veronica Hipolito. Swój medal zdobyła, mając nowotwór mózgu.



Natalia Partyka – 4-krotna złota medalistka Igrzysk Paraolimpijskich, fot. Adam Nurkiewicz



Małgorzata Hałas-Koralewska i Justyna Kozdryk, fot. Adrian Stykowski

Choć nie ma jeszcze żadnej pewności co do perspektyw wyleczenia, na pytania dziennikarzy odpowiadała z uśmiechem, że tak naprawdę to w czasie igrzysk „zapomniała o chorobie”. Można przypuszczać, że już trenując, musiała uczyć się o chorobie „zapominać”. Takich poruszających postaw i historii sportowców z niepełnosprawnością jest wiele. W tym numerze kontynuujemy zagadnienie sportu jako jednego ze sposobów na aktywność i życiowe spełnienie osób z niepełnosprawnością. Będziemy się starali przybliżać zarówno poszczególne dyscypliny, jak i sylwetki sportowców, którzy jako niepełnosprawni osiągają sukcesy i mogą być przykładem konsekwencji i woli walki o najlepsze wyniki i o samych siebie.

SPORT MOJA PASJA, MOJA WALKA

*Filip Rodzik
Andrzej Maciejewski*

Wywiad z Mistrzem Europy w strzelectwie sportowym, reprezentantem Polski na Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro, Filipem Rodzikiem

Andrzej Maciejewski: Porusza się Pan na wózku inwalidzkim. Co skłoniło Pana do uprawiania sportu?

Filip Rodzik: Zarówno pływanie jak i strzelanie trenowałem przed złamaniem kręgosłupa. Całą podstawówkę trenowałem pływaniem, ponieważ miałem dość dużą skoliozę i to była dla mnie rehabilitacja. W liceum zacząłem zajmować się strzelaniem. Całkiem dobrze mi to szło. W 1999 r. miałem wypadek, po którym usiadłem na wózku. Potem dowiedziałem się o Mistrzostwach Europy w strzelaniu, które odbywały się we Wrocławiu. Wtedy wróciłem do strzelectwa. A więc sport w moim życiu ewoluował od sposobu na rehabilitację aż do sportu wyczynowego. Dziś już mogę trochę nieskromnie powiedzieć, że jestem w tym dobry. Sport jest moją pasją.



Strzelectwo trenuje Pan już od 20 lat. W 2013 r. zdobył Pan tytuł Mistrza Europy oraz Mistrza Polski w konkurencji P1 w roku 2013 i 2014. W 2014 r. zdobył Pan kwalifikację (miejsce dla kraju) na tegoroczną paraolimpiadę. Czy wcześniej nie odnosił Pan znaczących sukcesów?

Pierwsze sukcesy w strzelectwie zacząłem odnosić jeszcze przed wypadkiem. Na Mistrzostwach Polski byłem w pobliżu pierwszej dziesiątki. W wieku 17 lat dowiedziałem się od trenera kadry narodowej, że już jestem za stary. Na młodych były przeznaczane większe środki. Na Mistrzostwach Świata w Szwajcarii w 2006 r. zająłem 11 miejsce. Zabrakło mi jednego punktu, aby zakwalifikować się do finału.

Występ na Olimpiadzie jest największym sukcesem w karierze?

Niestety, występu na olimpiadzie nie mogę zaliczyć do udanych, pomimo dużych nadziei, z jakimi jechałem do Rio. Moja tetraplegia, a więc wysokie uszkodzenie kręgosłupa powoduje, że źle znoszę tak długie podróże. Nawet zmiana łóżka na mniej wygodne wywołuje dolegliwości, których pełnosprawne osoby nie odczuwają. Wzmaga się spastyka, a więc niekontrolowane napięcie mięśni, które zdecydowanie nie pomaga w dobrym strzelaniu. Muszę dodać, że kategoria sportowa, w której strzelam, a więc P1 mieści w sobie bardzo szerokie spektrum niepełnosprawności. Są w niej np. amputanci, którzy nie doświadczają ograniczeń, jakie wywołuje przerwany rdzeń kręgowy. Robiłem w Rio różne rzeczy, żeby zniwelować spastykę, naciąganie mięśni, pomoc fizjoterapeutów, ale to nic nie pomagało. Jeździłem już w różne regiony świata, ale takie coś zdarzyło mi się pierwszy raz. Miałem też wyjątkowo duże problemy z pionizacją. W niektóre dni musiałem kilkakrotnie siadać na wózek, aby przyzwyczaić organizm do pozycji siedzącej. Problemy z organizmem, które miałem przez cały pobyt w Rio, minęły po powrocie do Polski. Zdecydowanie większymi osiągnięciami były tytuły Mistrza Polski i Europy z 2013 i 2014 roku.

W czym pomaga Panu uprawianie sportu? Co jest najtrudniejsze w jego uprawianiu? Czy przechodził Pan jakiś kryzys?

Decyzja o uprawianiu sportu „na poważnie”, wyczerpująco, dyscyplinuje. Jeżeli jest przyjęty plan treningowy i się go rzetelnie realizuje, to zawsze przyniesie jakieś efekty. Jeżeli robi się to spontanicznie, to efektów nie będzie. Są takie momenty zwątpienia. Powodem mogą być słabsze wyniki, jakieś prywatne sytuacje, ale jednak trzeba to przezwyciężyć. Mam kolegę, który od 2007 r. mówi, że w tym roku już rezygnuje, ale tak się dzieje, że strzela do tej pory. Zawsze będzie pokusa, żeby zostać w domu, poleżeć sobie w łóżku, ale jeśli się pomyśli o osobach, które towarzyszą w treningach albo też korzystają z moich wskazówek i czekają na to, że się przyjdzie, to jednak motywuje do tego, żeby nie rezygnować.

Czy istnieją jakieś ograniczenia wiekowe w uprawianiu strzelectwa?

Nie ma ich w żadnym regulaminie. W naszym klubie strzelała pani która miała 60-70 lat. Dopóki zdrowie pozwala i robi się jakieś wyniki, to można strzelać.

Czy według Pana sport osób niepełnosprawnych w Polsce znajduje odpowiednie wsparcie instytucjonalne, systemowe? Czy sportowcy niepełnosprawni mają warunki, żeby się rozwijać?

Niewątpliwie dzięki paraolimpiadzie w Rio jest coraz lepiej. Dużo się o sporcie mówi. Coraz więcej można zobaczyć w telewizji. Dzisiaj jest dostępna dużo lepsza infrastruktura dla sportu niż kiedyś. Aczkolwiek porównując nie tylko zachód, ale cały świat do Polski, to jesteśmy wciąż daleko. Chociaż jako ciekawostkę powiem, że w bogatych Niemczech sportowcy niepełnosprawni dużą część kosztów treningów, jak i występów, muszą pokrywać sami. Bardziej jest rozwinięty tam sponsoring. W Wielkiej Brytanii nacisk na sport niepełnosprawnych zwiększył się bardzo po poprzedniej paraolimpiadzie. Ciekawostką

jest Ukraina, która – pomimo stanu wojny – zajęła na paraolimpiadzie trzecie miejsce w klasyfikacji medalowej. Ale muszę powiedzieć, że ich zawodnik, który zdobył brązowy medal w strzelectwie, otrzymał od państwa w nagrodę mieszkanie, 300 tys. zł. w przeliczeniu i stypendium sportowe ok. 5000 zł do następnych igrzysk. Dzięki temu może zajmować się tylko sportem i niczym innym.

A jak ocenia Pan osiągnięcia Polaków na paraolimpiadzie?

Zajęliśmy 10 miejsce. To dobry wynik. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że aż 19 zawodników zajęło też czwarte miejsca, a więc tuż za podium, to też świadczy o wysokim poziomie startowym. Polacy są z natury waleczni, lubią walczyć o swoje. My wciąż, żeby trenować pewne dyscypliny wyczerpująco i przygotować się dobrze do dużych zawodów, musimy jeździć do innych krajów. Ale Polacy, nawet jak nie mają odpowiednich warunków, to dążą do celu. W tej woli walki upatrywałbym źródeł naszego sukcesu.

Jest Pan twórcą stowarzyszenia Skorpion-Polkowice. Proszę opowiedzieć o jego działalności.

To prawda. W stowarzyszeniu trenuję innych zawodników. Prowadzę od dziesięciu do kilkunastu godzin zajęć tygodniowo. Czasem da się to połączyć z treningiem własnym. Robię to od 2009 r. Osób, które strzelają bardziej rekreacyjnie niż wyczerpująco, jest około 100 w ciągu tygodnia. Natomiast strzelających wyczerpująco, jeżdżących na zawody jest 10 niepełnosprawnych i blisko dwadzieścia pełnosprawnych.

Znajduje Pan także czas, żeby działać społecznie w środowisku lokalnym.



Tak. Zależnie od okresu, od czasu i sił, jakie znajduję, podejmuję różne inicjatywy. Ale jeżeli czuję, że nie jestem w stanie, to odpuszczam to i pozostawiam siły i energię na trenowanie, bo to jest dla mnie priorytet.

Kiedy kolejny ważny start dla Pana?

Najbliższy czas, ten rok poświęcam na zadbanie o siebie, na zrobienie różnych badań, bo z moim zdrowiem nie jest do końca dobrze. Chcę kontynuować strzelanie. Gdy myślę o igrzyskach w Tokio, nie chcę, żeby się powtórzyła historia z Rio, kiedy dolegliwości, o których mówiłem, uniemożliwiły mi udany start. Tym bardziej, że wiem, że lepsze wyniki niż te z Rio są w zasięgu. Wiem, że finał w Rio był w moim zasięgu. Także ostatnie zawody przed olimpiadą na to wskazywały. Jednak zdrowie mi na to nie pozwoliło.

Dziękując Panu bardzo za rozmowę, życzymy jak największej satysfakcji z pracy w charakterze trenera i powodzenia w realizacji postawionych celów sportowych. Złotego medalu na Igrzyskach w Tokio!

Dziękuję bardzo.

Dziękujemy za pomoc w realizacji materiału
Polskiemu Komitetowi Paraolimpijskiemu:
www.paralympic.org.pl/

BUKIET RÓŻ

OD BŁ. LUIGIEGO NOVARESE



TAJEMNICE BOLESNE

1. Jezus modli się w Getsemani i zdaje się na wolę Ojca

Swoją dojrzałą i dobrowolną ofiarą Jezus przemienił cierpienie, zmienił je w narzędzie życia; cierpiał udrękę Getsemani i rzeczywistość krzyża właśnie po to, by przewyciężyć twoje osamotnienie, twój smutek, twój ból, twoją własną śmierć... Cierpienie zostało zwyciężone i możemy żyć pełnym, radosnym życiem otwartym na nadzieję.

2. Jezus poddaje się torturze biczowania

Rozważmy cichą ofiarę poświęcenia się naszego Pana Jezusa Chrystusa, jego cichość podczas męki. Cichość jest główną cechą, jaką spotykamy w całym naszym życiu. Cichość ta sięga wieczności... Cisza pustyni, cisza walki, cisza próby i cisza męki.

3. Jezus jest wyszydzony przez żołnierzy i cierniem ukoronowany

Powinniśmy przyjąć uderzenie męki, aby odpowiedzieć na powołanie, do jakiego zostaliśmy wezwani. Każdy członek mistycznego ciała Jezusa Chrystusa żyje i realizuje to samo powołanie i tę samą ofiarę, którą On realizował poprzez Swoją najdroższą śmierć.

4. Jezus, dźwigając krzyż, wędruje na Kalwarię

W tajemniczej, choć realnej rzeczywistości Chrztu Świętego, wierzący bierze wraz z Chrystusem swój

własny krzyż, przeżywając cierpienie, które zawiera się w tym życiu... Dla każdego chrześcijanina jest to podstawowa prawda... Prawda ta zawiera się w naśladowaniu Chrystusa, które polega na przyjmowaniu Jego słowa i niesieniu wraz z Nim, za Nim swego własnego krzyża.

5. Jezus umierając na Krzyżu, oddaje swego ducha Ojcu, a Swoją Matkę ludzkości

Maryja musi zgodzić się na przejście z domu Swego własnego Syna do domu wszystkich swoich dzieci i z Matki Jezusa, Głowy Kościoła, stać się Matką wszystkich członków Kościoła... Ona myśli o nas tak, jak matka myśli o swoich naturalnych dzieciach. Jesteśmy Jej dziećmi. Niepokalana musi więc wziąć nas za rękę i poprowadzić aż do pełni naszej dojrzałości.

TAJEMNICE CHWALEBNE

1. Chrystus zwycięża śmierć, zmartwychwstając trzeciego dnia

Jezus ukrzyżowany, zmartwychwstały – coś to za łaska Boża, ciągle bardziej poszerzająca rozumienie miłości, która oczyszcza i zbawia na miarę długości, wysokości i głębokości Jezusa; który umierając za innych, stał się przyczyną zbawienia i źródłem miłosierdzia.

2. Chrystus posyła apostołów na misje i wstępuje do Nieba w chwale Ojca

Misja, jaką powierzył nam Mesjasz, jest jasna: misja zbawienia, ewangelizacji, zdobywania poprzez krzyż. My, cierpiący, mamy misję do wypełnienia niezbędną w historii zbawienia i niezastąpioną.

3. Chrystus posyła Swego Ducha Świętego, tak jak obiecał

Wewnątrz nas nie powinno być tak intensywnej aktywności, jak pokorne słuchanie Ducha Świętego.



Słuchać i zdecydowanie działać wtedy, kiedy On da nam zrozumieć swą wolę.

4. Chrystus przyjmuje swą Matkę Maryję wziętą do Nieba

Pan chciał, aby oprócz ziemskiej matki, ludzkość miała także Mamę Niebieską. Ta Mama jest pełna łaski, wzięta do Nieba z ciałem i duszą. Jaka to radosna myśl, że tak jak Ona, tak i my będziemy w raju z naszym ciałem.

5. Chrystus wraz z Ojcem i Duchem Świętym koronuje Maryję na Królową Nieba i Ziemi

Im bardziej my będziemy mieć wobec Maryi serce dziecka, tym bardziej ona okaże nam Swoje Serce Matki... Program Najświętszej Dziewicy dla nas, to program modlitwy, pokuty, świadectwa oraz misji dla Kościoła. Czasy, w jakich żyjemy, wymagają postaw odpowiedzialnych i zdecydowanych.

Wybór tekstów CVS Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej

TOŻSAMOŚĆ OCHOTNIKA CIERPIENIA

Zjazd Gnieźnieński CVS

Br. Wojciech Grzegorek SOdC

Pragnienie naszego gnieźnieńskiego spotkania wynikało z intuicji, że nie można kroczyć samemu drogą przemiany cierpienia z bezsensownego zła na źródło dobra. Potrzebna jest wspólnota, z którą można dzielić trudy i radości. Po to właśnie tu przyjechaliśmy – aby wspólnie spojrzeć z nadzieją w przyszłość i rozemnać zadania, jakie wskazuje nam Duch Św.

Rozeznanie, czyli światło Boga, bo jedynie On zna skutki i owoce, jest to wewnętrzna postawa, która prowadzi nas do otwarcia się na dialog, spotkanie z drugim człowiekiem, bez żadnych wyjątków, aby znajdować Boga, gdziekolwiek się objawi, nie tylko w naszych kręgach, ale wychodząc również poza nie. Jest to wewnętrzna postawa, która nie boi się konfrontacji ze współczesnym światem, tak pełnym wieloznaczności, sprzeczności i napięć.

Abym umiał z pewnością siebie wyjść do drugiego człowieka, wyjść poza własny krąg, muszę najpierw być świadomy tego, kim jestem. Bez świadomości, jaka jest moja tożsamość, dialog nie jest możliwy. Kim jest Ochotnik Cierpienia? Jakie jest jego miejsce i rola w lokalnym Kościele i społeczeństwie?

KIM JEST OCHOTNIK CIERPIENIA?

Dla mnie osobiście, Ochotnik Cierpienia to ten, który przeciwstawia się logice „nie chce mi się”. To ten, kto decyduje, że właśnie w tych chwilach, kiedy



opuszczają go siły, kiedy cierpienie się nasila lub nadmiar pracy go przerasta, będzie szczególnie szukał obecności Pana Jezusa – Boga, który zbawia i przemienia cierpienie w ogień miłości (por. Łk 12, 49). Ochotnik Cierpienia mówi sobie: „Owszem, nie chce mi się, ale to nie jest powód, aby stać w miejscu i nic nie robić”. To jest okazja, aby pozwolić działać we mnie Duchowi Św. na wzór NMP: „Nie chce mi się. Nie jestem w stanie się ruszyć. Daj mi swoją siłę i chęć Duchu Św., abym motywowany przykładem Twej Oblubienicy, NMP, bł. Luigiego Novarese, św. Jana Pawła II, św. Faustyny, Sługi Bożego Angio-

lino, Służebnicy Bożej Anny Marii Fulgidy Bartolacelli, Czcigodnego Fausto Gei, Czcigodnego Giunio Tinarelli, s. Elviry Miriam Psorully, ks. Remigio Fusi i tylu innych Ochotników Cierpienia i świętych, wypełniał Twoją wolę daną mi w tej właśnie chwili”.

Spróbujmy jednak spojrzeć na tożsamość Ochotnika Cierpienia z szerszej perspektywy. Ochotnik Cierpienia jest przede wszystkim chrześcijaninem. Chrześcijaninem, który odkrył w swoim życiu szczególne powołanie. Warto podkreślić, że Ochotnicy Cierpienia są powołani przez Pana Boga. Każdy z nas, poprzez ludzi, których spotkał w swoim życiu, zetknął się z przestaniem bł. Luigiego Novarese i odkrył w nim coś, co do niego przemówiło, coś, co od zawsze było jego częścią. Dzieło bł. Novarese pozwala kiełkować ziarnom, które Pan Bóg zasiał w nas, tak aby przyniosły one owoce wiecznego szczęścia w jedności z naszym Ojcem.

ŻYCIE CHRZTEM W PARAFII

W tym roku świętujemy 1050. rocznicę Chrztu Polski, który jest ziarnem, z którego wykiełkowała wiara w Jezusa Chrystusa na naszych ziemiach oraz świadomość narodu Polaków. Daje to nam świetną okazję do tego, by zastanowić się, co to znaczy być chrześcijaninem dzisiaj w Polsce. Abp Wojciech Polak w wywiadzie dla Gościa Niedzielnego podkreślił fakt, że „centralnym wydarzeniem jubileuszu Chrztu Polski nie tyle było dziękczynienie odprawione 14 kwietnia w Gnieźnie, ile odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych w Wigilię Paschalną. Podkreślił, jak ważne jest, aby w każdej parafii powstał katechumenat pochrzcielny. Katechumenat, który nie ogranicza się do jakiejś wspólnoty. Np. Droga Neokatechumenalna realizuje go bardzo dobrze, ale ograniczając się tylko do tej wspólnoty, posługując się specyficznymi środkami, które nie są dostępne dla wszystkich, bądź po prostu nie odpowiadają na potrzeby niektórych chrześcijan. Prymas Polski podkreślił, jak ważne jest, aby ten katechumenat realizowany był w ramach struktur parafialnych.



Gniezno, fot. www.episkopat.pl



To pozwala nam dostrzec, jak bardzo tożsamość chrześcijanina łączy się z tożsamością Ochotnika Cierpienia. Jako Ochotnicy powtarzamy często akt oddania się Jezusowi przez ręce Maryi, który nie jest niczym innym jak odnowieniem przysięczeń chrzcielnych. „Świadomy mojego powołania chrześcijańskiego odnawiam dzisiaj i składam w Twoje ręce o Maryjo...”. Centrum Ochotników Cierpienia nie chce robić nic innego jak tylko realizować swoje powołanie w ramach struktur parafialnych i diecezjalnych. Jest to stowarzyszenie, które oczywiście wymaga swoich odrębnych struktur i organizacji, osób odpowiedzialnych, ale przede wszystkim jest to powołanie do tego, aby żyć w pełni chrztem w naszej wspólnocie parafialnej.

ZWIĄZEK Z JEZUSEM I RADOSNE DZIELENIE SIĘ EWANGELIĄ

Na czym polega życie w pełni własnym chrztem? Sekretarz Stanu papieża Franciszka, kard. Pietro Parolin, legat papieski na obchody rocznicy Chrztu Polski, w swojej homilii na Mszy rocznicowej zwrócił uwagę na dwa aspekty: pogłębiać osobiście

i wspólnotowo naszą relację z Bogiem oraz przekazywać innym radość Ewangelii.

W Encyklice *Evangelii Gaudium* papież Franciszek zaprasza każdego chrześcijanina, każdego ochrzczonego, do odnowienia jeszcze w dniu dzisiejszym osobistego spotkania z Jezusem Chrystusem, lub przynajmniej, do pozwolenia, aby to On sam spotkał się z nami, do szukania Go nieustannie (EG n.3). Drugim elementem realizowania swojego powołania chrzcielnego jest radosna misja. Wydaje mi się, że te dwie cechy charakterystyczne chrześcijanina bardzo dobrze syntetyzuje wyrażenie „Kościół wyjścia”, którego pragnie papież Franciszek. Jest to Kościół zbudowany na intymnym związku z Jezusem, na zażyłości budowanej w drodze, komunii, która jest komunią misyjną.

Najważniejszym aspektem powołania chrześcijańskiego, a przez to również powołania do dowartościowania cierpienia, jest osobista, miłosna relacja z Jezusem, autentyczna komunie, która otwiera nas na doświadczenie, w którym wręcz namacalnie doświadczamy mocy zmartwychwstania, która przemienia i rozświetla wszystkie relacje i sytuacje naszego życia. Drugim aspektem jest zdolność do dzielenia się tą radością ze wszystkimi, których spotykamy na naszej drodze.

CHĘĆ I SIŁA DO GŁOSZENIA EWANGELII CIERPIENIA

Oto dwa elementy składowe tożsamości chrześcijańskiej, którą Ochotnicy Cierpienia pragną zgłębiać i modlić się o dar przeżywania ich w naszym codziennym życiu. Jakimi kanałami Bóg pragnie udzielać nam tych łask? Po pierwsze, modlitwa, medytacja Słowa Bożego, uczestnictwo w sakramentach i dziełach miłosierdzia - w ten sposób budujemy nasze życie na fundamencie relacji z Chrystusem. Jeśli Go nie znamy, nie możemy Go głosić. Drugim kanałem jest wzmocnienie jedności ze wspólnotą, którą Jezus założył, to jest z Kościołem, który obecny jest w naszej parafii i diecezji, a następnie współpraca pod przewodnictwem pasterzy, aby każdy miał swój udział w mozaice mistycznego ciała Chrystusa.

W numerze 120. adhortacji apostolskiej papież Franciszek pisze: „Na mocy otrzymanego chrztu

DUCHOWOŚĆ

każdy członek Ludu Bożego stał się uczniem-misjonarzem (por. Mt 28, 19). Każdy ochrzczony, niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia wykształcenia w wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji i czymś niestosownym byłoby myślenie o schemacie ewangelizacji prowadzonej przez wykwalifikowanych pracowników, podczas gdy reszta wiernego ludu byłaby tylko odbiorcą ich działań. Nowa ewangelizacja powinna pociągać za sobą nowy protagonizm każdego z ochrzczonych. To przekonanie przybiera formę apelu skierowanego do każdego chrześcijanina, by nikt nie wyrzekł się swojego udziału w ewangelizacji. Jeśli ktoś rzeczywiście doświadczył miłości Boga, który go zbawia, nie potrzebuje wiele czasu, by zacząć Go głosić i nie może oczekiwać, aby udzielono mu wielu lekcji lub długich pouczeń. Każdy chrześcijanin jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie. Nie mówmy już więcej, że jesteśmy «uczniami» i «misjonarzami», ale zawsze, że jesteśmy «uczniami-misjonarzami». Jeśli nie jesteśmy przekonani, popatrzmy na pierwszych uczniów, którzy natychmiast po doświadczeniu spojrzenia Jezusa, szli głosić Go pełni radości: «Znaleźliśmy Mesjasza» (J 1, 41). Samarytanka, tuż po zakończeniu swego dialogu z Jezusem, stała się misjonarką, i wielu Samarytan uwierzyło w Jezusa «dzięki słowu kobiety» (J 4, 39). Również św. Paweł po swoim spotkaniu z Jezusem Chrystusem «zaraz zaczął głosić w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym» (Dz 9, 20). A my na co czekamy?”.

CO NAS BLOKUJE?

Na co czekamy? Co nas zatrzymuje przed odważnym wyjściem i dzieleniem się radością z doświad-



czenia miłości Bożej w naszym życiu? Miłości, którą my Ochotnicy Cierpienia odkrywamy szczególnie w naszym cierpieniu. Być może zapomnieliśmy o tym, co przeżyliśmy. Zapomnieliśmy, że doświadczaliśmy jej w naszym chrzcie i doświadczamy jej na nowo w każdym sakramencie, medytując Pismo Św., pochylając się nad potrzebującym. Być może nie doświadczamy efektów tej miłości w naszym życiu. Nie czujemy radości.

Brak pamięci jest jednym z podstawowych niebezpieczeństw dla naszej gorliwości apostolskiej. Zanim Bóg przekazał 10 przykazań narodowi wybranemu, aby wiedział jak kroczyć razem z Nim, ostrzegając: „Strzeż się byś nie zapomniał o Panu, który Cię wywiódł z Ziemi Egipskiej, z domu niewoli” (Pwt 6,12). Papież Franciszek powiedział do władz w czasie spotkania na Wawelu: „Cechą charakterystyczną narodu polskiego jest pamięć. (...) Istnieją jednak dwa rodzaje pamięci: dobra i zła, pozytywna i negatywna. Dobrą pamięcią jest ta, którą Biblia ukazuje nam w Magnificat, kantyku Maryi uwielbiającej Pana i Jego zbawcze dzieło. Pamięcią negatywną, jest natomiast ta, która spoj-



zenie umysłu i serca obsesyjnie koncentruje na złu, zwłaszcza popełnionym przez innych”.

Św. Jan Paweł II rozważając pod koniec swego życia temat człowieka, który u progu trzeciego tysiąclecia poszukuje swej tożsamości narodowej, społecznej oraz duchowej, napisał *Pamięć i tożsamość*. Prowadzi w niej czytelnika ku właściwemu zachowaniu „żywej pamięci”, która jest drogą ku odnalezieniu własnej tożsamości. Dokonuje się to poprzez odczytanie historii każdego człowieka, a przez człowieka również dziejów narodów, w świetle Ewangelii. Tylko w ten sposób można dostrzec w tej historii odniesienie eschatologiczne, które mówi, że życie ludzkie ma sens i że mają też sens dzieje narodów w Polsce.

DLACZEGO CVS W POLSCE?

Jaki jest sens dziejów Centrum Ochootników Cierpienia w Polsce? „Narody utrwalają swoje dzieje w opracowaniach, przekazują w różnorodnych formach dokumentów, dzięki którym tworzą własną kulturę. Komunikuje się z innymi, a to służy wymianie myśli, głębszemu poznaniu prawdy, a przez to samo również pogłębianiu i gruntowaniu własnej tożsamości”.



Na przełomie X i XI wieku Polacy znajdowali się na etapie kształtowania własnej ojczyzny i tworzenia swojej narodowej tożsamości. Przypomina nam to 1050. rocznica Chrztu Polski. Mówiąc bowiem o chrzcie, nie mamy na myśli tylko sakramentu chrześcijańskiej inicjacji przyjętego przez pierwszego historycznego władcę Polski, ale też wydarzenie, które było decydujące dla powstania narodu i dla ukształtowania się jego chrześcijańskiej tożsamości.

Spróbujmy zaczerpnąć ze źródeł chrzcielnych naszego narodu, aby dostrzec coś więcej z sensu istnienia CVS w Polsce. W pierwszych dziesięcioleciach chrześcijaństwa w Polsce, dzięki męczeństwu św. Wojciecha, zostało erygowane arcybiskupstwo gnieźnieńskie z podległymi mu biskupstwami we Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu. Dzisiaj istnieją w Polsce pierwsze struktury CVS – tworzy je sześć diecezjalnych Centrów współpracujących w ramach Międzynarodowej Konfederacji CVS: w Gdańsku, Olsztynie, Elblągu, Bydgoszczy, Wrocławiu oraz Zielonej Górze–Gorzowie Wlkp.

Bolesław Chrobry oraz Otton III zdawali sobie sprawę z tego, że nową wiarę należy zakorzenić na ziemiach Polski i zwrócili się o pomoc w tym zadaniu do mnichów żyjących zgodnie z zasadami św. Romualda. Ochotnicy Cierpienia są obecni dzisiaj

w Polsce, ponieważ bł. Luigi Novarese spotkał się ze św. Janem Pawłem II. Gdy ten drugi poznał dzieło życia tego pierwszego, zapragnął, aby było obecne w jego ojczyźnie, a bł. Novarese odczytał to jako znak od Maryi, która pragnęła nawrócenia Rosji. Całe dzieło, od samego początku, dąży ku nawróceniu Wschodu. Pierwsze, założycielskie pragnienie Maryi, odczytane przez włoskiego księdza pracującego w Watykanie, wciela się w historię naszego narodu. Pierwsze spotkanie pociąga za sobą kolejne, aż do tego spotkania, w którym ja i ty po raz pierwszy usłyszeliśmy o CVS.

Na tym jednak nie kończy się duchowy związek CVS z początkami narodu polskiego. Na prośbę Bolesława Chrobrego oraz Ottona III odpowiedzieli Benedykt i Jan, dwaj uczniowie św. Romualda, którzy przybyli na tereny dzisiejszej diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i razem z Izaakiem, Mateuszem i Krystynem założyli wspólnotę żyjącą w pokucie, która nie była celem samym w sobie, ale miała prowadzić do pełnego włączenia się w zbawczą działalność Chrystusa, w apostolat pojmowany jako złożenie z siebie całkowitej ofiary. Oczekując na pozwolenie papieskie do głoszenia Ewangelii wśród pogan, mnisi przygotowywali się do tej misji poprzez naukę języka słowiańskiego: „aby nieznani poganie łatwiej mogli dostąpić zbawienia”. Zmienili swój strój na świecki i ostrzygli sobie głowy: „by wyglądem swoim nie drażnić spojrzenia pogan, w przekonaniu, że gdy lud pogański zobaczy, że nie odbiega od jego obyczaju, wówczas będzie sposobność do głoszenia kazań i otwarta droga do rozumnego męczeństwa. Tak wielka zaś była zgoda tych świętych braci, że czego jeden chciał, drugi nawet wbrew swej woli tegoż pragnął, w swej



celi, przy pracy, co się tyczyło ubioru, sposobu życia, modlitwy”.

Do rozwoju chrześcijaństwa na ziemiach Polski przyczyniła się zatem wspólnota polsko-włoska postrzegająca pokutę jak drogę do włączenia się w zbawczą działalność Chrystusa, a apostolat jako złożenie z siebie całkowitej ofiary. Pięciu Braci Męczenników rozumiało te słowa bardzo dosłownie. Pokutą były liczne posty i umartwienia cielesne, a złożenie z siebie całkowitej ofiary to śmierć. Bł. Luigi Novarese uczy nas, idąc za przesłaniami Niepokalanej z Lourdes i Fatimy oraz nauczaniem papieskim, że pierwszą pokutą zadaną ludzkości przez Boga jest praca i cierpienie. Uświęcanie pracy i cierpienia sprowadza miłosierdzie Boże na ludzkość.

Świadectwo pierwszych męczenników polskich pokazuje nam, że ochotnicy cierpienia wpisują się w ponad tysiącletnią tradycję ewangelizacji na naszych ziemiach. Zawierzmy im rozwój naszego apostolatu, ucząc się od nich tego, na czym polega bycie chrześcijaninem i ochotnikiem cierpienia.

JUBILEUSZ MIŁOSIERDZIA podsumowanie

Mieczysław Guzewicz

Kończy się już rok liturgiczny, który z inicjatywy papieża Franciszka poświęcony był tematyce miłosierdzia. W wielu miejscowościach w kościołach ustawione były bramy miłosierdzia, głoszone rekolekcje, pielgrzymowano, być może podejmowano różne formy aktywności skierowane do osób potrzebujących miłosierdnego pochylenia się. Niezwykle dynamicznym i mocno widocznym przejawem świętowania tego czasu były Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. W czasie ich trwania mogliśmy być świadkami wydarzeń bezpośrednio związanych z krakowskimi Łagiewnikami, ze św. Faustyną. Bardzo wymowne było posługiwanie Papieża w konfesjonale, a także jego osobista modlitwa przed doczesnymi szczątkami łagiewnickiej świętej. Do wydarzeń szczególnie podkreślających ten czas zaliczyć musimy kanonizację Matki Teresy (4 września 2016 r.), szczególnej „wykonawczyni”, posłanniczki miłości miłosiernej. Jej osoba i dzieło zachwyca, porusza, intryguje. W sytuacji, kiedy wszystkie żeńskie zgromadzenia zakonne przeżywają kryzys powołań, Misjonarki Miłości rozwijają się bardzo dynamicznie, mimo niezwykle wymagającego charyzmatu.

Za kilka tygodni oficjalnie jubileusz miłosierdzia zostanie zakończony, wejdziemy w klimat nowego tematu, mocno koncentrującego się na objawieniach



Fot. www.lichen.pl

w Fatimie. Nie możemy zapominać, że to Duch Święty kieruje Kościołem i że to właśnie z Jego inspiracji miłosierdzie było wyeksponowane w świecie i w Bożej Owczarni. Konieczne więc staje się uczynienie rachunku sumienia: czy i w jakim stopniu wyszliśmy naprzeciw tej inicjatywie? Należałoby się też zastanowić, jakie można uczynić postanowienia, co konkretnie wprowadzić w życie jako namacalny efekt miłosierdnego poruszenia.

W czasie tegorocznych wakacji, w ramach mojej posługi na rzecz małżeństw i rodzin, prowadziłem nauki w jednej z dużych miejscowości wczasowych. Miałem wtedy okazję rozmawiać z wieloma małżonkami przeżywającymi wielorakie trudności. Szczególnie mocno utkwiła mi w pamięci rozmowa z pewnym mężczyzną. Historia jego życia była bardzo zagmatwana, dobre zarobki, częste wyjazdy do pracy za granicę, liczne zdrady, odejście od Boga, rozpad małżeństwa. Mówił, że się tym zbyt nie przejmował, dalej korzystając w pełni z życia. Czas upływał, kolejne małżeństwo, tym razem tylko cywilne. Po jakimś czasie, pod wpływem drugiej żony, zaczął chodzić z nią do Kościoła. Stopniowo następowała w nim przemiana wewnętrzna, delikatne otwieranie się na Boże światło. W ubiegłym roku mieli okazję w swojej miejscowości przeżyć Kurs Alfa. Jest to inicjatywa ewangelizacyjna dosyć mocno rozwijająca się w naszym Kościele. Ma ona na celu wgłębienie się w podstawowe prawdy wiary, rozwinięcie świadomości, kim jest Bóg, jaki ma być nasz stosunek do przykazań, praktyk, wspólnoty Kościoła. Wraz z żoną przeżyli te rekolekcje bardzo głęboko, ale jego odczucie było przygnębiające. Uświadomił sobie, jak straszne grzechy popełnił, jakim złem jest rozwód, jak skrzywdził pierwszą żonę i dziecko. Dotarło do niego, ile traci, nie przyjmując Komunii św. w czasie Mszy. Mówił, że nie zdawał sobie sprawy, jakie spustoszenie w życiu, w sercu, w psychice człowieka powoduje trwanie w grzechu ciężkim. Przywoływał słowa Jezusa: „Jeśli nie będziecie spożywali mojego ciała i pili mojej krwi,

nie będziecie mieli życia w sobie”. Potwierdzał, jak ten brak życia przejawia się bardzo konkretnie. Jeszcze mocniej uderzyły go słowa: „Zapłatą za grzech jest śmierć”. Uświadomił sobie, że żyjąc w taki sposób, żyje się jak kret pod ziemią, nie doświadczając Bożego światła. Chodząc do kościoła na niedzielną Mszę św., przeżywał katusze. Pękało mu serce, widząc, jak ludzie podchodzą do Komunii św., a on z żoną siedzieli z tyłu ze spuszczoneymi głowami.

Wiosną pojechali do Lichenia. Idąc do bazyliki, doszli do dużej konstrukcji drewnianej, przez którą trzeba było przejść, kierując się w stronę świątyni. Zatrzymali się przy niej, przeczytali, że jest to brama miłosierdzia, zapoznali się z warunkami, jakie trzeba spełnić, aby z mocy łaski skorzystać w pełni. Rozpłakali się oboje, rozumiejąc, że żyją w grzechu, a w związku z tym nie mają możliwości wejścia w zasięg tego duchowego dobra. W bazylice długo się modlili w ciszy. Po pewnym czasie spojrzeli na siebie i wypowiedzieli myśli, jakie pojawiły się im w głowach. Było to odczucie gotowości podjęcia decyzji o „białym małżeństwie”. Znowu płakali, widząc, jak niesamowicie Bóg zaczął w nich działać, gdyż wcześniej rozmawiając o takiej możliwości, byli przekonani, że nie są w stanie czegoś takiego wprowadzić do swojego życia. Ponieważ nie było zbyt dużo ludzi, a kapłanów w konfesjonatach spora ilość, podeszli do jednego z nich i zapytali, czy mogą porozmawiać poza konfesjonatem. Chętnie się zgodził. Usiedli na ławce nad stawem i ponad dwie godziny rozmawiali. Kapłan okazał się być osobą dobrze zorientowaną w tematyce małżeńskiej. Dokładnie poinformował, co mają zrobić, a na koniec zaproponował spowiedź. Wcześniejsza rozmowa była doskonałym przygotowaniem do sakramentu pojednania. Odchodząc od kratek konfesjonatu nieomal pobiegli do Bramy Miłosierdzia, którą przeszli, trzymając się ręce. Poczuli, że wchodzą w nową rzeczywistość. Nie całkiem pamiętając treści, zaczęli recytować Psalm 23: „Pan jest Pasterzem moim...”. Za jakiś czas rozpoczęła się Msza, siedzieli z tyłu

i płakali. Nadszedł czas Komunii św. Podeszli, trzymając się za dłonie.

Relacjonując mi to przeżycie mężczyzna płakał jak dziecko, ale i ja nie mogłem powstrzymać łez. Patrzyłem na jego twarz, promieniała. Nie mógł znaleźć słów, aby wyrazić, co wtedy poczuł. Mówił, że nie wie, jak będziemy się czuli po śmierci, w momencie, kiedy Jezus nas przytuli na powitanie w Domu Ojca, ale przypuszczam, że to będzie uczucie podobne do tego, jakie go ogarnęło w Licheniu.

Bogu dziękuję, że mogłem posłuchać świadectwa niezwykle mocnego działania Jego miłosiernej łaski w tym szczególnym roku, ale jednocześnie modłę się za tych ludzi, aby wytrwali w podjętym postanowieniu. Ma ono rangę jednego z najtrudniejszych w naszym ludzkim doświadczeniu, w odniesieniu do osób płci przeciwnej, żyjących pod jednym dachem. Szczerze podziwiam takie osoby, które żyjąc w związkach niesakramentalnych i zarazem pragnąc żyć w komunii z Jezusem, podejmują decyzję zaprzestania korzystania z łoża małżeńskiego, trwając w ascezie o bardzo wysokim poziomie. Znam kilak takich par i darzę je wielkim szacunkiem.

W sobotni wieczór (3 września), poprzedzający kanonizację Matki Teresy, wyemitowany był w telewizji film o tej niezwykle kobiecie. Mając w świadomości fakt trwania jeszcze Jubileuszu Miłosierdzia, odczuwałem konieczność podjęcia jakiejś decyzji,

postanowień. I uświadomiłem sobie, że osób bardzo potrzebujących naszej pomocy mamy naprawdę bardzo wiele wokół siebie. Kiedy Matka Teresa przyleciała pierwszy raz do jednego z najbogatszych krajów świata, do USA, dziennikarze zapytali ją, czy rzeczywiście jest tam potrzeba posługi ubogim w takim wymiarze, jak w Kalkucie czy w innych miejscach, znacznie bardziej dotkniętych ubóstwem. Święta zakonnica odpowiedziała wówczas, że bieda ma różne oblicza, że nieposiadanie dóbr niekoniecznie eliminuje cierpienie człowieka. Dostrzegła tam, za oceanem, dużą liczbę osób bardzo biednych duchowo, samotnych, pozbawionych sensu życia, zagubionych, mimo niezliczonych ilości jedzenia i ubrań. Jest to konkretna odpowiedź dla nas.

Papież Franciszek przez cały okres mijającego Roku Miłosierdzia mocno zachęcał nas do rozejrzenia się wokół siebie, do dostrzeżenia osób oczekujących drobnych gestów, akceptacji, uśmiechu, pochylenia się, ale w bliskości naszego miejsca zamieszkania.

Najpierw w rodzinie, potem w sąsiedztwie, w parafii, w swojej miejscowości. Zacząć musimy od spojrzenia na wizerunek Jezusa Miłosierdnego, krótkiej medytacji słów z dolnej części obrazu, poproszenia, aby nasze zaufanie wobec Mistrza mogło zaowocować wrażliwością serca. Warto pomodlić się, aby Jezus wskazał, jak i komu jesteśmy potrzebni. On, jako najdoskonalszy ideał Miłosiernej, na pewno wskaże nam takie możliwości i da potrzebne siły do realizacji.

MIŁOSIERNI JAK OJCIEC



NIEPEŁNOLETNI IMIGRANCY

Papież Franciszek

Wśród imigrantów dzieci są grupą najbardziej narażoną, ponieważ, wchodząc w życie, są niedostrzegane i pozbawione głosu: niestabilność pozbawia je dokumentów, ukrywając je w oczach świata; nieobecność towarzyszących im dorosłych uniemożliwia, by ich głos się podniósł i był słyszalny. W ten sposób imigranci niepełnoletni często ostatecznie lądują na najniższych poziomach ludzkiej degradacji, gdzie bezprawie i przemoc wypalają przyszłość wielu niewinnych ludzi, a sieć wyzysku nieletnich trudno przełamać. Jak na to reagować? Przede wszystkim zdając sobie sprawę, że zjawisko migracji nie jest oderwane od historii zbawienia, a wręcz stanowi jej część. Z nim jest związane przykazanie Boże: „Nie będziesz gnębił i nie będziesz uciskał cudzoziemców, bo wy sami byliście cudzoziemcami w ziemi egipskiej” (Wj 22,20); „Wy także miłujcie cudzoziemca, boście sami byli cudzoziemcami w ziemi egipskiej” (Pwt 10,19).

Zjawisko to jest znakiem czasów, znakiem mówiącym o opatrnościowym dziele Bożym w historii i we wspólnotie ludzkiej w oczekiwaniu na powszechną komunię. Nie pomijając problemów, a często także dramatów i tragedii migracji, jak również trudności związanych z godnym przyjęciem tych osób, Kościół zachęca do rozpoznania Bożego planu także w tym zjawisku, będąc pewnym, że nikt nie jest obcy we wspólnotie chrześcijańskiej, „obejmującej osoby każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (Ap 7,9). Każdy jest cenny, osoby są znacznie ważniejsze niż rzeczy, a wartość każdej instytucji mierzona jest w zależności od tego, jak traktuje życie

i godność osoby ludzkiej, zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia, jak to ma miejsce w przypadku migrantów niepełnoletnich. Trzeba również zmierzać do ochrony, integracji i trwałych rozwiązań. Przede wszystkim chodzi o podjęcie wszelkich możliwych działań w celu zapewnienia nieletnim migrantom ochrony i obrony, ponieważ „ci chłopcy i dziewczęta trafiają często na ulicę, pozostawieni są samym sobie, wykorzystywani przez ludzi pozbawionych skrupułów, którzy niejednokrotnie czynią z nich ofiary przemocy fizycznej, moralnej i seksualnej” (BENEDYKT XVI, Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2008). Zresztą linia podziału między migracją a handlem czasami może być bardzo cienka.

Istnieje wiele czynników, które przyczyniają się do stworzenia wśród imigrantów stanu narażonych na niebezpieczeństwo, zwłaszcza jeśli są niepełnoletni: ubóstwo i brak środków utrzymania – wraz z nierealnymi oczekiwaniami wywołanymi przez media; niski poziom alfabetyzacji; nieznanostwo praw, kultury, a często także języka krajów przyjmujących. Wszystko to czyni ich zależnymi fizycznie i psychicznie. Ale najsilniejszym bodźcem do wykorzystywania i wyzysku dzieci jest popyt. Jeśli nie zostanie znaleziony surowszy i bardziej skuteczny sposób reakcji przeciwko spekulantom, to nie będzie można powstrzymać wielu form niewolnictwa, których ofiarami są nieletni. Konieczne jest zatem, aby imigranci – właśnie dla dobra swoich dzieci – coraz ściślej współpracowali z przyjmującymi je wspólnotami. Z wielką wdzięcznością patrzymy na organizmy

i instytucje, kościelne i obywatelskie, które z wielkim zaangażowaniem oferują czas i środki, aby chronić nieletnich przed różnymi formami wykorzystywania. Ważne, aby zrealizować coraz bardziej skuteczną i wzmożoną współpracę, opartą nie tylko na wymianie informacji, ale także na intensyfikacji sieci zdolnych do zapewnienia szybkich i powszechnych interwencji. Nie oznacza to niedoceny faktu, że niezwykle siła wspólnot kościelnych przejawia się zwłaszcza wtedy, gdy jest w nich jedność w modlitwie i komunii we wspólnocie.

Po drugie, trzeba pracować na rzecz integracji dzieci i nastoletnich imigrantów. Zależą oni we wszystkim od wspólnoty dorosłych i bardzo często brak środków finansowych staje się przeszkodą w zastosowaniu odpowiedniej polityki przyjęcia, pomocy i integracji społecznej. W konsekwencji, zamiast promować integrację społeczną nieletnich migrantów czy programy bezpiecznej i wspieranej repatriacji, usiłuje się jedynie przeszkodzić ich wjazdowi, sprzyjając w ten sposób uciekaniu się do siatek nielegalnych; lub są oni odsyłani do kraju pochodzenia, bez upewnienia się, czy odpowiada to ich rzeczywistości „interesowi nadrzędnemu”. Kondycja nieletnich migrantów jest jeszcze poważniejsza, gdy są w sytuacji nieregularnej lub gdy są zaangażowani przez zorganizowaną przestępczość. Wówczas często ich losem są ośrodki pozbawienia wolności. Nierzadko bywają aresztowani, a ponieważ nie mają pieniędzy, aby zapłacić za kaucję lub podróż powrotną, to mogą być przez długie okresy osadzeni, narażeni na nadużycia i przemoc różnego rodzaju. W takich przypadkach prawo państw do zarządzania przepływami migracyjnymi oraz zabezpieczenia narodowego dobra wspólnego musi się łączyć z obowiązkiem rozwiązania i uregulowania sytuacji nieletnich imigrantów, z pełnym poszanowaniem ich godności i starając się sprostać ich potrzebom, kiedy są sami, ale również potrzebom ich rodziców, dla dobra całej rodziny. Następnie kluczową kwestią pozostaje przyjęcie odpowiednich pro-

cedur krajowych i planów współpracy uzgodnionych pomiędzy krajami pochodzenia i przyjmującymi, mając na uwadze eliminację przyczyn przymusowej migracji nieletnich.

Po trzecie, kieruję do wszystkich gorący apel o poszukiwanie i przyjmowanie trwałych rozwiązań. Ponieważ jest to zjawisko złożone, kwestia migrantów nieletnich musi zostać rozwiązana, poczynając od jej przyczyn. Wojny, łamanie praw człowieka, korupcja, ubóstwo, zaburzenia równowagi środowiska i katastrofy ekologiczne są niektórymi z przyczyn tego problemu. Dzieci jako pierwsze cierpią z tego powodu, znosząc niekiedy tortury i kary cielesne, którym towarzyszą cierpienia moralne i psychiczne, pozostawiając w nich niemal zawsze nieusuwalne ślady. Jest zatem absolutnie konieczne, aby w krajach pochodzenia stawić czoło przyczynom migracji. Wymaga to, jako pierwszy krok, zaangażowania całej wspólnoty międzynarodowej w celu wygaszenia konfliktów i przemocy, które zmuszają ludzi do ucieczki. Ponadto potrzebna jest dalekosiężna wizja, zdolna do zapewnienia odpowiednich programów dla obszarów dotkniętych najpoważniejszymi niesprawiedliwościami i niestabilnością, aby wszystkim zapewniono dostęp do autentycznego rozwoju, który promuje dobro dzieci będących nadzieją ludzkości.

Na koniec pragnę skierować słowo do was, idących obok dzieci i młodzieży na drogach emigracji: potrzebują oni waszej cennej pomocy, a także Kościół potrzebuje was i wspiera was w pełnionej przez was ofiarnej służbie. Niestrudzenie odważnie żyćcie dobrym świadectwem Ewangelii, która wzywa was do rozpoznania i przyjęcia Pana Jezusa obecnego w najmniejszych i najślabszych. Zawierzam wszystkich nieletnich imigrantów, ich rodziny, ich wspólnoty i was, będących blisko nich, opiece Świętej Rodziny z Nazaretu, aby czuwała nad każdym i towarzyszyła im w drodze. Do mojej modlitwy dołączam Apostolskie Błogosławieństwo (Watykan, 8 września 2016).



Droży bracia i siostry! „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał” (Mk 9,37; Mt 18,5; Łk 9,48; J 13,20).



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org